

MARCHAND

MAGAZYN SZTUKA I MIASTO

BIAŁYSTOK 2 (10)/2022

Ze szpachelką w tamtym świecie

GUERNICA - brzydota wojny

Jerzy Grygorczuk

Historia artystycznych wypadków grupy twórczej BOCHEMIA



NOWY SALON SAMOCHODÓW UŻYWANYCH



SIEŃKO I SYN

DEALER VOLKSWAGEN I AUDI

15-168 Białystok, ul. Wysockiego 65.

tel. 85 66 44 100



GRANICE SZTUKI, GRANICE CZŁOWIECZEŃSTWA!

Sztuka i jej twórcy od wieków byli sumieniem i często oskarżeniem niehumanitarnych poczynąń jednostek, narodów czy państw. Dla sztuki największym zagrożeniem nie jest bowiem ani czas, ani miejsce, ale tyran, despota wraz ze swymi wyznawcami i wykonawcami woli. Ci boją się bowiem wolnych ludzi i wolnych myśli, przeczuwając w nich zagrożenie dla swych uzurpatorskich poczynąń. A ponieważ boją się, ustanawiają granice i bariery dla człowieka, a szczególnie - artysty.

Niestety, nic nie zmienia się w tej materii. Możliwość obecności w globalnym świecie informacji, który - przy wielu swoich wadach - jest platformą swobodnego zderzania idei oraz powszechnej dystrybucji wiedzy, to domena świata demokratycznego. Świata, który traktowany jest też jednak jako obcy czy wręcz wrogi, czego dowodzą wydarzenia na wschód od Polski. Ta sytuacja wymusza pytania o rolę twórców, artystów w życiu współczesnych społeczeństw; o to, jaka powinna być ich reakcja na dziejące się zło. Tego dotyczą obecne w tym numerze dwa wywiady z artystami z Białorusi, którzy - w efekcie rządów dyktatora-uzurpatora - musieli opuścić swój kraj. Giennadij Picko doświadczył jako artysta, do czego zdolny jest totalitaryzm, a Oleg Kobzar, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, już po dwóch latach „prezydentury” Łukaszenki wyjechał, nie

mogąc funkcjonować w odtwarzającej się atmosferze post-sovieticus.

Z kolei wystawa w Galerii „ARSENAL” jest dowodem, że artyści w Ukrainie stanowią wsparcie dla swojego kraju, przedstawiając transpozycje obrazów toczącej się wojny. Bo wolna sztuka - powstała w efekcie nawet traumatycznych emocji - zdąża ku dobru i człowieczeństwu, które stanowią jaskrawe zaprzeczenie zła, czynionego przez Rosję.

Te postaci, wydarzenia, dzieła są odpowiedzią - oczywiście skromną i fragmentaryczną - na pytanie o rolę artystów wobec świata zniewolonego, świata gwałtu i zbrodni. Artystów, którzy poprzez sztukę potrafią powiedzieć zaskakująco wiele, celnie i dogłębnie o totalitaryzmie, jego istocie i skutkach. Ale w tym przypadku nie jest to sztuka dla sztuki. Ci artyści, mówiąc, liczą na - będącą niezbędnym dopełnieniem procesu odbioru sztuki - odpowiedź świata demokratycznego. Ta zaś nie może być inna niż wsparcie ofiar i rozliczenie katów.

Mam nadzieję, że odnajdą Państwo w artykułach informacje, refleksje, część prawdy o współczesnym świecie, które rozjaśnią ten zadymiony prochem i pełen jego gryzącego zapachu czas.

Życzę dobrej lektury.

Janusz Żabiuk



Wydawca:



Redaktor naczelny:
Janusz Żabiuk

Zespół redakcyjny:
**Ewelina Ramotowska,
Krzysztof Koniczek,
Joanna Więcek-Tomalska,
Kamila Mistarz,
Katarzyna Sztop-Rutkowska,
Andrzej Lechowski,
Grzegorz Radziejewicz,
Maciej Białous,
Marcin Rębacz,
Michał Kość.**

Fotografia:
Krzysztof Borowski

Okładka:
**Zbigniew Waszczeniuk,
Zima**

Opracowanie graficzne,
skład, druk: **APOGEA
Mariola Łotysz**

Białystok 2022

Redakcja: **Marchand**,
ul. J. Kilińskiego 12/3;
15-089 Białystok
Kontakt:
marchand@placnzs.bialystok.pl

Nr konta: BOŚ Bank
PL 64
1540 1216 2054
0000 1928 0001

Partner:



Zadanie dofinansowane
ze środków z budżetu
Miasta Białegostoku



w numerze:

4

ZE SZPACHELKĄ W TAMTYM ŚWIECIE

Wywiad z Gienadijem Picko



10

GRANICE CIEKAWOŚCI Dlaczego kot ma dziewięć żyć, a do piekła daleka droga.

Kamila Mistarz



15

EMIGRACJA ALBO ZE W WIELKIEGO ŚWIATA

Joanna Tomalska-Więcek



22

GUERNICA – brzydota wojny

Ewelina Ramotowska



7

SZUKAJĄC KOLORU UCZUĆ

Wywiad z Olegiem Kobzare



12

Jerzy Grygorczuk

Bogumiła Masicka-Grygorczuk
Sławoj Ostrowki



18

MŁODOŚĆ (I NAUKA) SZANSĄ NA AWANS

Andrzej Lechowski



22

O tym jak Marina tańczyła pod rękę
z wojną, Libera zbudował z klocków
obóz a Dawicki wsadził kij w mrowisko.

Ewelina Ramotowska
Ewa Onoszko



26



UKRAINA
w Galerii Arsenał w Białymstoku

28



PREZENTACJE

30



BERNARDA NIKITOROWICZ

32



FOTOSPÓŁDZIELNIA
Projekt edukacyjny

34



SZLAKIEM PODLASKICH KAPLICZEK
Nasz region inspiruje artystów

Anna Dycha

36



Wystawa poplenerowa

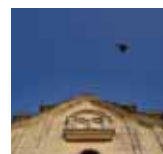
38



Historia artystycznych
wypadków grupy twórczej
BOCHEMIA

Marek Czyzewski
Barbara Piekarska

40



GDZIEŚ PO DRODZE

Marcin Pawlukiewicz

38



ULICE MIASTA
notatki fotograficzne

Grażyna Rogala



ZE SZPACHEŁKĄ W TAMTYM ŚWIECIE

**JANUSZ
ŻABIUK**
– wywiad
z **GIENADIJEM
PICKO**

absolwentem Artystycznej Szkoły w Bobrujsku (Białoruś) na wydziale ceramiki. Od 1992 r. zajmuje się malarstwem sztalugowym. Od 2008 r. należał do Towarzystwa Polskich Plastyków przy Związku Polaków na Białorusi.

▲ Akcja protestacyjna pod Sądem Rejonowym w Grodnie w obronie Andrzeja Poczobuta, 2011 r.
Gienadij Picko z plastykiem Dmitriem Iwanowskim

Jesteś artystą pochodzącym z Grodna a od 5 lat mieszkasz w Białymstoku. Czy czujesz się emigrantem?

Teraz już nie. Mając kartę Polaka czułem się człowiekiem innego kraju, ale to zniknęło, gdy otrzymałem polskie obywatelstwo. Teraz mieszkam u siebie.

Jak jesteś traktowany i postrzegany przez Białostoczan i Polaków? Jako ktoś z zewnątrz?

Ludzie, których poznawałem i współpracowałem z nimi, jeżdżąc po Polsce z moimi pracami, nigdy nie traktowali mnie jako emigranta. Nie spotkałem się z żadną nieprzyjemną sytuacją w kontaktach osobistych. Obcokrajowcem poczułem się tylko dwa razy. Pierwszy, gdy nie miałem jeszcze obywatelstwa i trafiłem na SOR. Niestety, lekarz nie był w dobrym nastroju. Drugi raz, kiedy zapanował covid i nie mogłem pojechać do domu, bo musiałem być

na kwarantannie i w Polsce, i w Białorusi. Przez pół roku nie mogliśmy z żoną nigdzie wyjechać. Nawet wtedy, gdy obywatelom Polski pozwolono jeździć po całym świecie, my nie mogliśmy nigdzie jechać bez kwarantanny. Było to dla nas bardzo dziwne, bo nie mogliśmy pojechać do swoich rodziców na Białoruś a inni Polacy mogli tam jechać turystycznie. Poczuliśmy się ludźmi drugiego sortu, to było nieprzyjemne.

Powodem Waszego wyjazdu z Białorusi była chęć lepszego życia, czy możliwość swobodnego tworzenia? A może to, że czułeś się Polakiem, a Łukaszenka zakazał legalnej działalności Związkowi Polaków na Białorusi?

Przyjechałem do Polski, by spokojnie żyć. W Grodnie byłem zaangażowany w ruch opozycyjny, chodziłem na protesty od 2010 r. Działiałem aktywnie w Związku Polaków na



Białorusi, brałem udział w różnych akcjach, strajkach, protestach. Od momentu, gdy założyłem oddział Związku Polaków na Białorusi w Wircieliszkach, kilkanaście kilometrów od Grodna, wszelkie instytucje państwowe i lokalne zerwały ze mną współpracę, choć wcześniej były zainteresowane moją twórczością i kupowały obrazy. Przez ostatnie cztery lata życia na Białorusi moje nazwisko było na czarnej liście, to oznaczało, że nie mogło się pojawić w żadnych mediach. Nie tylko jako artysty, ale też np. organizatora akcji charytatywnych. To były też trudne czasy dla mojej rodziny. Pamiętam łzy w oczach mojej 8-letniej córki Kamili, gdy zabierało mnie KGB. Wtedy przygotowywaliśmy strajk przeciwko likwidacji polskiej szkoły, bo władze chciały ją przerobić na rosyjskojęzyczną. Akcji protestacyjnych było sporo a ich konsekwencją było zastraszanie nas i naszych rodzin. Wystarczyło wywiesić we własnym oknie flagę polską, czy białorską, ale tą białą-czerwoną-białą, i od razu ktoś informował, żebyśmy lepiej zdjęli, bo będą problemy. Zastraszanie spowodowało, że ludzie odwrócili się od polityki, wycofali się z aktywności, coraz mniej osób chodziło na akcje, protesty. Trudno mi było się z tym pogodzić. Zawsze starałem się pomagać słabszym, nigdy nie byłem obojętny na krzywdę ludzką. Któregoś dnia, już po 2014 r. kiedy ruski świat wszedł na Ukrainę, usiedliśmy z żoną w kuchni i podjęliśmy decyzję, że nie chcemy być w okupacji rosyjskiej. Córka rozpoczęła studia w Polsce, w Lublinie. Stwierdziliśmy, że czas nadszedł, że trzeba wyjechać.

Nie mogłeś funkcjonować w państwie totalitarnym, jako wolny artysta i człowiek. Nie mogłeś zamknąć oczu na zło, które rosło coraz mocniej w państwie Łukaszenki?

Znam wielu artystów z Grodna, ale na akcje protestacyjne chodzili nieliczni. To dobrzy ludzie, byli przeciwni dyktaturze, ale się nie angażowali. Bali się o rodzinę, pracę, swoje życie. Tam jest bardzo trudno pogodzić życie społecznika, aktywnego człowieka z życiem artysty. Zawsze trzeba być gotowym, że mogą Cię aresztować. Niepewność dnia nie sprzyja tworzeniu.

Od kiedy czujesz się artystą, kiedy zrozumiałeś, że to twoje przeznaczenie?

Marzenia o malowaniu zaczęły się chyba w przedszkolu. Wychowawczynie mi powtarzała: „Ty będziesz malował!”. Od piątej klasy malowałem afisze i dekoracje szkolne dla nauczycieli, a oni mnie nie odpytywali przy tablicy. Miałem luz. Była taka Pani Halina Litwinowicz, ona mówiła „Odczepcie się od człowieka, on będzie artystą”. Decyzję, taką ostateczną, że będę rozwijając się w tym kierunku, podjąłem po ukończeniu liceum plastyki i ceramiki w Bobrujsku i powrocie z wojska. Na początku z rodzicami zbudowaliśmy warsztat ceramiczny, niestety, spłonął i tak zostałem tylko malarzem. Warunki finansowe rodziny nie pozwoliły mi na dalsze kształcenie w Mińsku. Gdybym kontynuował naukę, byłoby mi łatwiej. Czuję, że szkoły mam trochę za mało. Większość życia uczyłem się samemu.

▼
Wenecja w moich snach
olej 120x120 cm,
2022 r.





Analizując tematy Twoich obrazów widzę proces: od pejzażu do zainteresowania człowiekiem i formami bardziej abstrakcyjnymi o bogatej kolorystyce.

Zaczynałem od pejzaży, martwej natury, kwiatów. Malowałem to, co lubili moi bliscy i co wychodziło mi najlepiej. Ale któregoś dnia postanowiłem skupić się na ludziach. I tak od 15-tu lat maluję ludzi, był też cykl z aniołami. Czasem wracam i do kwiatów, i do pejzażu.

Twoje dwa ostatnie obrazy są bardzo bogate tematycznie i kolorystycznie. Wymagały dużo przemyśleń i pracy. Czy zwiastują nowy trend w Twojej twórczości?

Powstały jako początek nowego projektu składającego się z 12 nowych obrazów. Tematy chodziły za mną od dawna. Robiłem szkice, miałem dużo przemyśleń, ale musiałem być na to przygotowany czasowo i finansowo. Rok temu trafiłem do szpitala. Nie mogłem leżeć spokojnie i beczynnie, robiłem więc szkice. Wtedy zdecydowałem, że nadszedł czas na większy projekt.

Dla mnie malarstwo to moje życie. Czasem urlop jest dla mnie obciążeniem. Po kilku dniach chcę wracać do pracowni i malować. Nie wyobrażam sobie życia bez twórczości. Na tamten świat też pójde ze szpachelką i pędzlem.

Dziękuję za rozmowę i powodzenia w pracy nad nowym projektem.



▲
Cyrk! Cyrk! Cyrk!
obraz 120x150 cm

▶
Madonna Ukrainy
olej 70x60 cm,
2022 r.



SZUKAJĄC KOŁORU UCZUĆ

Pochodzisz z Białorusi, ale mieszkasz w Polsce już 25 lat. Czy czujesz się jeszcze człowiekiem z zewnątrz?

Od dawna mam odpowiedź na to pytanie. Nazywam siebie obywatelem Podlasia. Przyjechałem tu po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, po dyplomie. Zamieszkałem najpierw w Bielsku Podlaskim, potem mieszkałem kilka lat w Warszawie i 17 lat temu wróciłem do Białegostoku. Widziałem różne miasta w Polsce, przyglądałem się ich atmosferze. Wybrałem Podlasie. Może dlatego, że pejzaż jest bliski mojemu Polesiu. Mentalność ludzi też jest mi bliska.

Czy przed przyjazdem do Polski miałeś jakieś związki rodzinne lub inne z naszym krajem?

Żadnych tradycji rodzinnych. Jestem Białorusinem pochodzącym z Homla położonego ok. 30 km od granicy rosyjskiej. To drugie miasto pod względem liczby mieszkańców na Białorusi - około 500 tysięcy - dość prorosyjskie. Na początku studiów poznałem swoją przyszłą żonę, ona była Polką.

Co Cię skłoniło do wyjazdu do Polski? Jakie były motywacje?

Łukaszenka doszedł do władzy, został prezydentem, to był rok 1994, a w 1995 r. kończyłem studia. Wystarczył rok, aby zrozumieć, że w tym kraju nie będzie już tak, jak było jeszcze niedawno. Atmosfera powrotu do postsovieticus była powszechna i wszędzie widzialna. To w dużym stopniu zaważyło na naszej decyzji.

JANUSZ ŻABIUK
– wywiad
z **OLEGIEM KOBZAREM**

absolwentem wydziału malarstwa sztalugowego na Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku (Białoruś). Od 1996 r. mieszka w Polsce. Zajmuje się malarstwem olejnym i piosenką autorską.



▲▲
NAREW
olej 40x55 cm, 2021
▲
ŻYTO
olej 40x60cm, 2020

Obserwujesz sytuację w Białorusi przez pryzmat swoich kontaktów i doświadczeń, jak widzisz funkcjonowanie artysty w państwie totalitarnym? Czy jest to możliwe?

W czasie studiów mieszkałem w akademiku studentów różnych dziedzin sztuki: teatr, reżyseria, film, sztuki wizualne, plastyczne. Mieszkałem w pokoju z takim niepokornym artystą Puszkinem. Wtedy Szuskiewicz był u władzy i flagą naszą była biało-czerwono-biała, uznana na całym świecie a herbem stara litewska Pogoń. Odradzała się kultura, tradycja. Trwała odwilż, która dawała nadzieję na to, że cały kraj się odrodzi. Białoruski język nabierze siły, a to on jest przecież duszą ludu! Stało się inaczej. Od prawie 30 lat siedzi tam tyran i nic nie wskazuje na to, że ktoś go zastąpi w krótkim czasie. Drugi tyran pomógł mu zachować władzę i teraz czeka na jego pomoc. Wracając do przykładu znajomego artysty, Aleś Puszkina znany jest z tego, że robił akcje malarskie, hap-

peningi podkreślające jego pragnienie wolności. Często trafiał za kratki. Artysta nikomu nie zawadzał, ale zawadzał reżimowi. Reżim bardzo boi się takich artystów, zwłaszcza w takim kraju. W nim artysta jest przede wszystkim wrogiem tego jednego człowieka, wręcz jego prywatnym wrogiem, czyli automatycznie wrogiem całej mafii.

Czy Ty poprzez swoją sztukę angażujesz się aktywnie w to, aby w Białorusi zmienił się system?

Może nie bezpośrednio, ale pośrednio tak. Nie jest to forma protestu za wszelką cenę. Ja oprócz tego, że maluję, to - jak mnie ludzie nazywają - jestem bardem białoruskim. Podróżując po Polsce w 1996-97 r. i wyrabiając dokumenty, żeby tu zamieszkać, jeździłem dużo pociągami. W nich najczęściej układałem słowa piosenek, o których nie wiedziałem, że komuś będą potrzebne. A przyszedł rok 2020 i stały się one aktualne, jakby wczoraj napisane. Stały się potrzebne. Po przyjeździe do Polski w 1996 r. trafiłem do Bielska Podlaskiego i tam natknąłem się na białoruski festiwal „Jesień Bardów”. Na gitarze grałem już wcześniej, wtedy zacząłem pisać piosenki. Tak stałem się uczestnikiem tego festiwalu i innych np. „BASOWISZCZA”. Twórcy białoruscy tylko tutaj mogli występować z pełnym repertuarem, w Białorusi nie było to możliwe. Tutaj tak naprawdę poznałem najciekawszych Białorusinów.

Przed wszystkim jesteś jednak malarzem. Obserwując Twoją twórczość mam wrażenie, że dominuje w niej pejzaż. Może trochę symboliczny, abstrakcyjny, nasycony kolorami. Jakie są Twoje twórcze motywacje?





Jeszcze przed przyjazdem do Polski lubiłem malować w plenerze, ten krajobraz stworzył mi pewną konstrukcję dalszych poszukiwań. Sporo mi też dały listy Van Gogha. Jego postać była dla mnie wielką inspiracją. To jest człowiek, który zajmował się wyłącznie naturą, starał się być jak najbliżej niej. Dzięki niemu nauczyłem się patrzeć kontrastowo, otworzyłem się na kolor. Potem odszedłem od Van Gogha i dziś już wcale o nim nie myślę, ale pozostało mi kontrastowe spojrzenie i ekspresja. To częsta droga: od realizmu do abstrakcji. Abstrakcja jest inspirowana naturą.

Czy masz plan artystyczny na przyszłość?

Dążę do tego i marzę, aby kolor w moich pracach mówił więcej o uczuciach. Żeby farby odzwierciedlały emocje. Po to się idzie w stronę abstrakcji, by kolory zyskały niezależność, mówiły o nastrojach, uczuciach a nie tylko o odbiorze krajobrazu. Bardzo sobie cenię szczerość, także w sztuce, i chcę, by moja twórczość w przyszłości taka właśnie była.

Dziękuję za rozmowę i życzę dobrych efektów w łączeniu natury z kolorem i tworzeniu emocjonalnych abstrakcji.

▲ JESIENNE POPOŁUDNIE
NA BOJARACH.
ULICA STASZICA
olej 40x50 cm, 2015

▼ PRZDWIOŚNIE
olej 65x80 cm, 2016





GRANICE CIEKAWOŚCI

DLACZEGO KOT MA DZIEWIĘĆ ŻYCÍ, A DO PIEKŁA DALEKA DROGA.

KAMILA MISTARZ
studentka
Historii Sztuki
z Kognitywistyką
na University
of Sussex
w Wielkiej
Brytanii

PAMIĘTAM to tak, jakby to było wczoraj: obraz mnie samej bawiącej się w piaskownicy, która zapada się nagle niespodziewanie i zabiera mnie razem ze wszystkimi foremkami do piekła. I nie, nie był to sen. To tylko wyobraźnia raz na jakiś czas płatała mi figle, próbując poradzić sobie z dość abstrakcyjnym powiedzeniem otaczających mnie dorosłych, którzy moje niewygodne pytania i wychodzące poza schemat zachowania tłumili zazwyczaj dość prosto, bo stwierdzając, że „ciekawość to pierwszy stopień do piekła”. A jako że dzieci do lat około siedmiu nie odróżniają zbytnio bajek od rzeczywistości, możecie wyobrazić sobie mój rosnący strach przed czekającym na mnie w przyszłym życiu Lucyferem. A król piekieł nie wyglądał nigdy na kogoś, z kim można byłoby budować zamki z piasku.

I choć dorastając uświadamiamy sobie jak dziwne jest to powiedzenie, wydaje mi się, że właśnie z jego powodu gdzieś podświadomie zostaje w nas strach przed rzeczami, których nie znamy i ścieżkami, którymi nigdy wcześniej nie dane nam było pójść. Być może jest odrobina sensu w tym straszaniu dzieci piekłem: w końcu każdy rodzic chce, by jego maluch był bezpieczny, a taka wzmożona ciekawość, chociażby do ognia, pozbawiona zachowania środków ostrożności, mogłaby się skończyć dosłowną śmiercią kota¹. Ten wyuczony strach idealnie funkcjonuje też z biologicznym lenistwem naszego mózgu – ta niepewność, presja

¹ W języku angielskim odpowiednikiem powiedzenia „ciekawość to pierwszy stopień do piekła”, jest „ciekawość zabiła kota”.

▲ Pablo Picasso
PORTRET MARIE
THÉRÈSE WALTER
– fragment obrazu

i poczucie zagrożenia z łatwością tłumią naszą ciekawość, każąc wybierać nam ścieżki znane, wydeptane, z dość jasnym przebiegiem zapewniającym spokój ducha. A „ciekawski” człowiek jest raczej uważany za niesforne i problematycznego, niż za cieszącego się życiem, prawda?

Co da się jednak zrobić, zostając wiecznie na poziomie świata znanego? Picasso powiedział kiedyś, że podczas gdy inni pytają „dlaczego?” on pyta „dlaczego nie?”² i ciężko jest zaprzeczyć stwierdzeniu, że zapoczątkowany przez niego kubizm był rewolucją w świecie sztuki. Nie da się namalować zgeometryzowanego człowieka patrząc tylko na realistyczne obrazy, bo nie da się tworzyć nowych rzeczy i odkrywać nieznanego, bez wychodzenia poza istniejące granice. A te w sztuce mogą być równie metaforyczne co materialne: granice niestety finansowe, te narzucane artyście przez wybraną technikę, jego umiejętności, wiedzę czy kulturę, ale też granice zdrowego rozsądku, przyzwoitości i wszystkie inne związane z tym, w co wierzymy i w jakiej sytuacji życiowej się znajdujemy. Owe granice jesteśmy w stanie przekraczać tylko w stanie nieograniczonej ciekawości – w innym przypadku tworzymy rzeczy powtarzalne, limitowane przez rzeczywistość. To od tej ciekawości świata zewnętrznego, jak i wewnętrznego, zależy sztuka. A w ten stan nie możemy wejść bojąc się nieznanego. I w ten sposób kręcimy się w kółko.

Dlaczego więc ciekawość cechujemy negatywnie, skoro to ona pcha świat, w tym również sztukę, do przodu? Ah, no bo istnieją ludzie, czerpiący zyski ze świata będącego takim, jaki jest, nawet jeśli oznacza to rzeczywistość pełną wyzysku, kontroli i niesprawiedliwości. Łatwiej jest straszyć ludzi wymyślonymi skutkami ciekawości, niż radzić sobie ze skutkami ich działań. Bo Ci, którzy mają odwagę dostrzec to, że świat ma więcej niż cztery strony, spojrzeć na coś kreatywnie, inaczej – są w stanie go zmieniać.

Zawsze uważałam, że sztuka sama w sobie zaciera granice, bo jest językiem uniwersalnym, który jesteśmy w stanie zrozumieć bez względu na różnice między nami. Teraz powiedziałabym, że dodatkowo jest wytworem ciekawości – pozwala, przy odrobinie odwagi, wyrazić i przekazać dalej uczucia i idee, które odkryliśmy deptając alternatywnymi ścieżkami myśli, bez używania słów, których zresztą brakuje w językach używanych na co dzień. Nie powinno więc dziwić nas to, że każde podważenie ideałów artystycznych wiązało się za-

wsze z ogólnym buntem: pierwsze abstrakcje Kandinsky’ego zostały źle przyjęte, Duchampa wyśmiano, fowiści swoją nazwę zawdzięczają wyzwisku od dzikich zwierząt. Nie raz ludziom władzy nie podobają się dzieła, które, można by rzec, wyrażają ciekawość do świata, który mógłby istnieć bez nich: tak więc Ai Weiwei został aresztowany przez Chiński rząd za podważanie w swojej sztuce jego działań, a ikony Fiodorowicza uwierają wielu członków Kościoła, tak samo jak stroniący od socrealizmu Strzemiński nie podobał się władzom komunistycznym. Ten strach przed tworzoną w ten sposób sztuką, można porównać do strachu przed przysłowio- wym piekłem, ciekawością dającą początek dla kreatywności twórców, które mają faktyczną moc podważenia rzeczywistości.

Dorastając, powoli jesteśmy zamykani w ramach „dobrych” zachowań codzienności, a w przytłaczającym nas ciągle stresie i presji podążania za tłumem, ciężko jest nam pozostać na tyle ciekawym, by wyzwolić w sobie kreatywność i przekraczać granicę. A można by powiedzieć, że to od przekraczania tych granic i łamania schematów zależy właściwie nasze lepsze jutro. Więc twórcom każdego rodzaju i pokroju, życzę odwagi do ciekawości i przekraczania granic. Bo tak samo jak ciekawość nie jest pierwszym stopniem do spędzenia reszty życia w piekle z Lucyferem, tak też nie zabiła ona kota – a nawet jeśli, to nie po to ma on dzie- więc żyć, by poddać się po jednej porażce.



2 „Inni widzą, co jest i pytają: *Dlaczego?*” Widzę, co może być, i pytam: *„Dlaczego nie?”* W swoich obrazach maluję nie to, co widzę, ale to, o czym myślę.



JERZY GRYGORCZUK

20.03.1944 - 31.05.2022

**BOGUMIŁA
MASICKA-
GRYGORCZUK**

BYŁ jak Jego twórczość. Krytyczny i złośliwy. Wyrozumiały i życzliwy. Pracę uznający za cel nadrzędny. Miasto Białystok, Podlasie kochający bezkrytycznie. Swoje życie i twórczość postanowił związać z miejscem urodzenia. Czy udało się? Czy był szczęśliwy? Nikt nie odpowie już na te pytania. Pozostawił po sobie ogromny dorobek artystyczny. W przestrzeni miejskiej, w kościołach, cerkwiach, tworząc rzeźbę kameralną.

Swoją sztuką drażnił i zaciekał. Dzięki niej zyskiwał wrogów i przyjaciół. Ciągła aktywność w życiu artystycznym, nie przekładała się na życie towarzyskie. W głębi duszy był samotnikiem. Obserwując chaos polityczny i społeczny otaczającego świata, pragnął problemy egzystencjalne przełożyć na język sztuki, na język rzeźby. A ten znał i rozumiał bezbłędnie. Nie mając barier i problemów technologicz-



▲
Wchodzenie w Europę

nych w materii rzeźbiarskiej, poruszał się doskonale. To wielki dar od losu czuć i rozumieć tak przestrzeń, formę i kolor. Dar niezmarnowany. Rzadko, który artysta pozostawia po sobie tak bogatą i różnorodną spuściznę artystyczną w miejscu swojego zamieszkania, kraju i za granicą. Nie zawsze jednak przekłada się to na pamięć o nim. Jakże często, dzieło artysty umiera wraz z nim. Jakże często dzieła zapomnianych twórców odnajdywane i odkrywane są po latach. To czy pamięć po zmarłym artyście przetrwa w przestrzeni publicznej, w pamięci ludzkiej zależy w dużej mierze od społeczeństwa i jego stosunku do sztuki. Edukacji, wrażliwości, potrzeby obcowania z kulturą i sztuką. Piękno jest pojęciem względnym. Nie podlega żadnym miarom i rygorom. Wymyka się wszelkim uporządkowanym zasadom. Możemy czuć je wszystkimi zmysłami, albo być na nie obo-



jętnym. Tak jest również ze sztuką Jerzego. Jednych zachwyca, innych bawi, jeszcze innych obraża. Czy przetrwa próbę czasu?

Bo przecież czas jest najlepszym krytykiem i czas odcisnie w pamięci ślad Jego twórczości.

◀ Kandydat na Połta

◀◀ Kasting Wybory

▼ Bojar Papuga



prof. SŁAWOJ
OSTROWSKI
ASP w Gdańsku
Wydział Rzeźby

Recenzja habilitacyjna

Ocenianie artysty dojrzałego, o ukształtowanej osobowości – jest zarówno trudne jak i też wygodne, ponieważ miarodajnych opinii na temat Jego Twórczości jest wiele i można by spokojnie kompilować „bezpieczną” wypowiedź w tej materii. Trudność polega jednak na tym, że Grygorczuk od lat skutecznie wymyka się jednoznacznej ocenie. Znam wiele osób, których Jego twórczość wyraźnie drażni, denerwuje, czy wręcz oburza i przeciwnie – zachwyca, ciekawi, skłania do zastanowienia. Jego wielką zaletą jest to, że się nie zmienia, że pozostaje sobą, nie ulega dyktatowi krytyków, presjom mód artystycznych. Nie wpisuje się jak wielu bezwolnie – lub z całą premedytacją, w określone przez kreatorów sztuki i media obowiązujące kierunki współczesnej sztuki.



Powrót Truchła

Nadal z pasją Don Kichote’a rzuca się w wir ogólnarodowej dyskusji, nie może się oprzeć komentowaniu uwidaczniających się wszędzie paradoksów patologii w życiu publicznym i politycznym. Podejrzewam, że reagujemy podobnie kwitując to niecenzuralnym słowem i wyłączając telewizor, drąc gazetę, lub po prostu udając, że nas to wszystko nie obchodzi.

Grygorczuk składa „To” na materię rzeźby, posługując się w gruncie rzeczy formą klasyczną, bogatą w anegdotę, pełną ekspresji, siły wyrazu, oraz spontaniczności wynikającej z Jego temperamentu.

Cytat Jerzego Grygorczuka: „Pracę swoją widzę w szerokim pejzażu zobowiązań twór-

cy. Przed ludźmi sztuki stoi zadanie zdemokratyzowania wyobraźni społecznej, a w istocie wyeliminowanie ze świadomości odbiorcy i z życia przeróżnych pasożytniczych narośli – ksenofobii, ignorancji, kompleksów, pogardy i lekceważenia drugiego człowieka. Sztuka moja ma służyć naprawie podstawowych wartości moralnych i etycznych /...../ Rzeźba staje się urną – sarkofagiem. W niej ziszcza się pochówek. Rzeźba jest pożeraczem wady.”

Jerzy Grygorczuk oprócz „misyjnej” działalności jest znakomitym fachowcem, umiającym sprostać zamówieniu publicznemu, jest działaczem, animatorem kultury i organizatorem. Uczestniczy w życiu środowiska kulturalnego (pełni funkcje w Zarządach oddziału białostockiego ZPAP, Zarządzie Głównym ZAR, Białostockim Towarzystwie Kulturalnym, Podlaskim Stowarzyszeniu Twórców i Animatorów Kultury), był pierwszym w historii plastykiem miejskim w Białymstoku, doradcą artystycznym PSP, założycielem i prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej. Przez lata prowadził i współtworzył Hajnowskie plenery w drewnie.

Jest uczestnikiem większości znaczących wystaw rzeźbiarskich w kraju i za granicą. Zorganizował kilkadziesiąt wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Od 2000 roku Jerzy Grygorczuk jest pracownikiem naukowo – dydaktycznym Katedry Architektury Wnętrz Politechniki Białostockiej. Można się jedynie cieszyć, że całe wynikające z bogatej biografii doświadczenie, artysta chce przekazać studentom, chociażby w części mogącym skorzystać z Jego dorobku twórczego.



Ethos Władzy

Fot.
Anna Sierko-Szymańska,
Jerzy Grygorczuk



SPs answer.

EMIGRACJA ALBO ZEW WIELKIEGO ŚWIATA

LUDZIE nie potrafią usiedzieć na miejscu, bo szwędanie się i wędrówki ludów są wpisane w ludzkie geny. To dlatego tak wielu z nas wierci się w domowym zaciszu, planując krótsze i dłuższe wyjazdy. Może zew szerokiego świata nie u wszystkich jest równie silny i dlatego część z nas zostaje na domowej kanapie? Jakkolwiek by było, podróże to jedna strona tego genu wędrówek, drugą zaś jest emigracja, trwała zmiana miejsca pobytu. Jak dalece się różnią oba zjawiska celnie podsumowuje anegdota o pewnym duchu, niezdecydowanym czy wybrać niebo czy piekło. Duch zajął do nieba, a tam wprawdzie sielsko i spokojnie, ale cokolwiek nudno. Zajął więc do drugiego miejsca przeznaczenia, gdzie trwała nieustająca impreza, grała głośna mu-

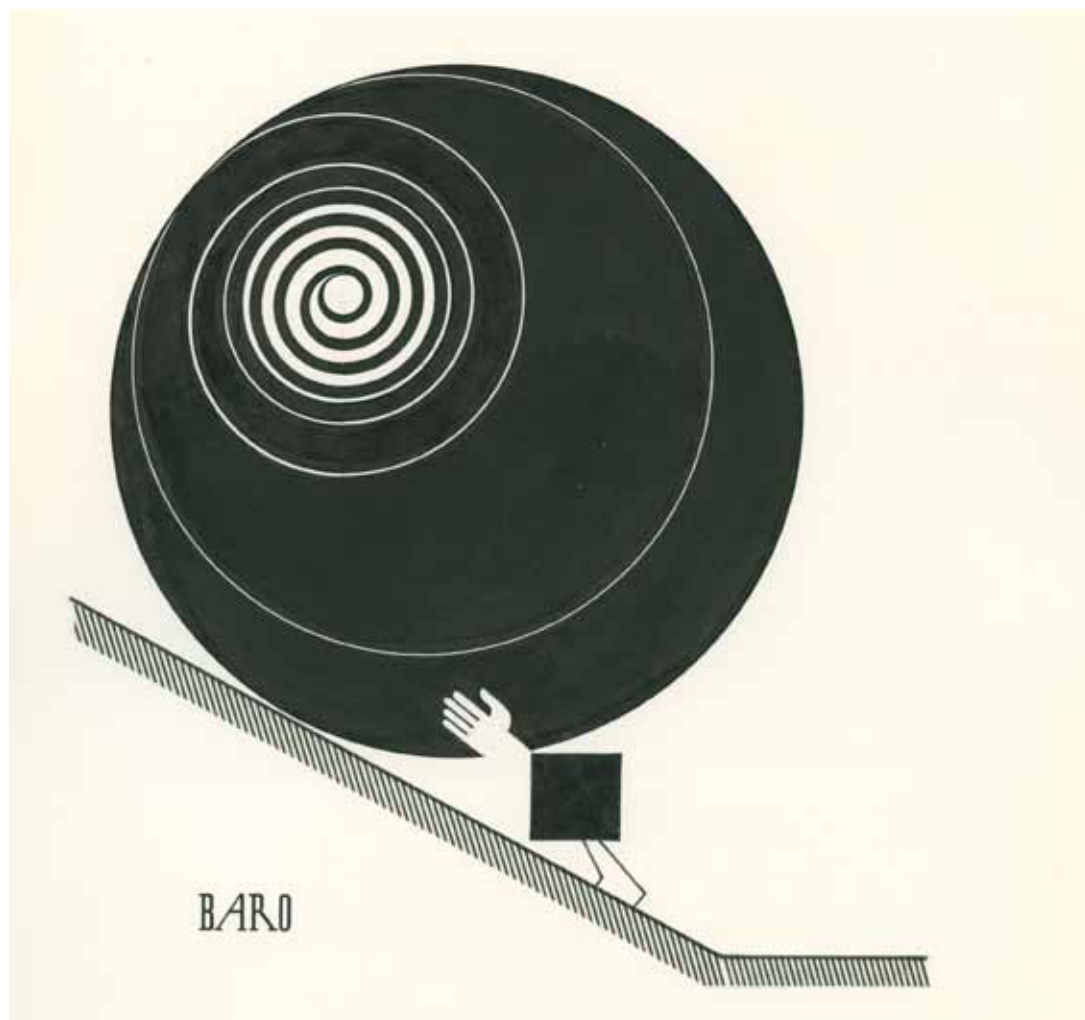
zyka, a i różnej mocy trunków nie brakowało. Wybór wydawał się więc łatwy i duch szybko zdecydował się na wieczną zabawę. Jakaż była jego konsternacja, gdy przybył tam już na stałe. Po wesołej zabawie śladu nie było, nieszczęśnik wprowadzony do sali ujrzał kottę z wrzącą smolą, gdzie grzesznicy wśród jęków cierpieli różne wymyślne katusze. Skargę nowo przybyłego na zmianę reguł, dyżurny diabeł złośliwie skwitował uwagą o fundamentalnych różnicach między turystyką i emigracją. Jak się człek dokądś wybiera trzeba je znać.

Co ma do tego Podlasie i kultura? Wbrew pozorom bardzo wiele, bowiem właśnie nasz region od wieków był obszarem licznych przymieszceń ludności, bodaj zdecydowanie czę-

**JOANNA
TOMALSKA-
WIĘCEK**

Historyk sztuki,
autorka wielu
publikacji związanych
z historią sztuki
Podlasia.

▲ Ilustracja ze zbiorów
Archiwum Emigracji
i Muzeum Uniwersytetu
Mikołaja Kopernika
w Toruniu



ciej emigracji niż turystyki. Mieszkańcy ratowali się ucieczką przed Tatarami, Jaćwingami, wojskami moskiewskimi, szwedzkimi, siedmiogrodzkimi, a nawet polskimi, szczególnie gdy nasi dzielni żołnierze przez dłuższy czas nie dostawali żołdu. W XVII w. arianie uciekali przed prześladowaniami najpierw na Podlasie, a później z Podlasia, bodaj wszyscy zaś przed głodem i „morowym powietrzem”. Po powstaniach narodowych zaborcy rugowali uczestników walk, prawowitych właścicieli z ich majątków. Z Podlasia wyjechali wybitni artyści, zyskując popularność albo sławę w innych częściach kraju lub świata. Białostocki nauczyciel rysunków Michał Kulesza w pierwszej połowie XIX w. przemierzał – zwykle pieszo – różne zakątki kraju, czego efektem stała się teka grafik upamiętniających obejrzone miejsca. Wielce utalentowany Napoleon Orda, wywodzący się z nieodległego powiatu kobryńskiego, po upadku powstania listopadowego pieszo wyruszył do Paryża. Podlasianin Ignacy Pierńkowski z Dotubowa koło Siemiatycz został profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zaś Antoni Kamieński, związany z majątkiem w Jaryłówce koło Gródka, wędrując po świecie, uczył się w Petersburgu i Paryżu, mieszkał w Szwajcarii, a do Polski wrócił z Armią Józefa Hallera. Nie zapomniat

o rodzinnym regionie, w 1912 r. opublikował tekę szkiców z Puszczy Białowieskiej.

W końcu XIX w. i pierwszych dekadach następnego stulecia wyemigrowali z rodzinnego Białegostoku także artyści i przyszli artyści pochodzenia żydowskiego: Max Weber stał się bardzo wysoko cenionym twórcą nowoczesnej sztuki amerykańskiej, Benn Rabinowicz został honorowym obywatelem Paryża i kawalerem Legii Honorowej. Do tej plejady trzeba zaliczyć Simona Segalę, Michała Duńca, Natana Kozłowsky'ego, Molli Chwata, Samuela Halperna, Izraela Bekera i plejadę innych. Przed I wojną światową wielu mieszkańców Podlasia zmuszono do emigracji w głąb Rosji, strasząc okrucieństwem zbliżających się Niemców, wielu z nich nigdy już nie wróciło, ci zaś, którzy wrócili, stracili cały dobytek. W czasie kolejnej wojny okupanci sami pokazali, na jakie bestialstwa ich stać i kto mógł, ratował się ucieczką.

Znękani wojną mieszkańcy daremnie czekali na spokojne życie po II wojnie światowej. Kilka lat po wojnie Konstanty Ildefons Gałczyński pisał w Teatryku Zielona Gęś, że lud po trzykroć zwracał się do ustroju, ale ten milczał. Lud więc zgodnym chórem stwierdził: ustrój nam nie odpowiada. Odpowiedziała za to władza, zakazując pocie publikowania teatrzy-

kowych scenek. Przez wiele lat niezadowolony z ustroju mieszkaniac PRL nie mógł legalnie wyjechać, porzucając z ulgą socjalizm, czasem planował dyskretną ucieczkę z kraju, wyjeżdżając na organizowane przez „Orbis” wycieczki. Także w Polsce obowiązywała wtedy teza Sergiusza Eisensteina z 1930 r.: Sztuka nie jest dla nas jedynie pustym słowem. Traktujemy ją jako jeden z wielu instrumentów walki klasowej i walki o budowę socjalizmu. Sztuka zalicza się do tej samej kategorii, co na przykład przemysł metalurgiczny. Ponieważ nie każdy artysta jest taki waleczny, by stać się metalurgiem, wielu wyjechało na zawsze, Polska zaś straciła wybitnych twórców.

W taki sposób rozstał się z ojczyzną i Białymstokiem Piotr Łabużek, znany w Polsce i Danii, przybranej ojczyźnie, pod pseudonimem Baro. Jego rodzinne miasto zapomniało o nim z kretesem. Tymczasem Baro należał do najwyższej cenionych rysowników Danii. Ale zaczniemy od początku. Piotr Łabużek, urodzony w Białymstoku w 1924 r., był obdarzony dużym talentem skoro taka sława, jak Eugeniusz Eibisch, rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, przyjął go na studia bez egzaminu. Przyszły artysta miał wtedy ledwie 20 lat. Rychło na zlecenie wielu redakcji rysował dla krajowych pism, m.in. satyrycznego tygodnika Szpilki, Przekroju, Dokoła świata, Świata Młodych. Ilustrował też wiele książek, projektował plakaty. Co więcej, próbował – z sukcesem – swoich sił w literaturze, zyskując pochlebne oceny ówczesnej krytyki. Wbrew naciskom nie zapisał się do jedynie słusznej siły przewodniej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co wówczas nikomu życia nie ułatwiało. Wedle przekazów w czasie pobytu w rodzinnym mieście w 1957 r. Piotr Łabużek wraz z żoną wykupił bilet na wycieczkę do Stanów Zjednoczonych, dokąd jednak nie dotarli. Jednym z pierwszych portów w drodze do Nowego Jorku była Kopenhaga, gdzie państwo Łabużkowie zdecydowali się wysiąść ze statku i – jak się wtedy mawiało – wybrać wolność w Danii. Nie byli zresztą jedyńi, wraz z nimi zeszło na ląd ponad 50 osób. Po kilku miesiącach w Danii wyjechali zresztą w podróż do USA, lecz kraj ich nie zachwycił i wrócili do Kopenhagi. W nowym środowisku Baro został bardzo szybko dostrzeżony i doceniony, jego rysunkowe komentarze do ważnych wydarzeń na świecie, nie tylko zresztą politycznych, przez ponad 40 lat były drukowane w kopenhaskich dziennikach, projektował rozwiązania graficzne książek (okładki i ilustracje), bywał dekoratorem form i wykładowcą w kopenhaskiej wyższej szkole graficznej. Baro zmarł w Kopenhadze w 1998 r., jego rysunki trafiły do duń-

skiego Muzeum Grafiki Prasowej i Archiwum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Do rodzinnego Białegostoku ani Piotr Łabużek po wyjeździe, ani jego prace po śmierci autora nigdy nie trafiły.

W Białymstoku i na Podlasiu znajdziemy wiele podobnych postaci. Co ciekawe w XVII i XVIII w. to na Podlasie z różnych stron świata przybywali artyści, pracujący na zlecenie magnatów, w XIX i XX zaś głównie stąd wyjeżdżali. O wszystkich warto pamiętać, to dowód bogactwa podlaskiej kultury. To, iż przyszli na świat na Podlasiu, ale wyjechali stąd na zawsze, nie oznacza, że nic ich z miejscem urodzenia nie łączy. O jego wartości dla każdego z nas przypomina Adam Mickiewicz w epilogu Pana Tadeusza: Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie. Wprawdzie straciliśmy ogrom dziedzictwa, wybitnych przedstawicieli regionu i szanse na arcydzieła, ale możemy ocalić pamięć o nich.

▼ Baro
PIOTR ŁABUŻEK





BIALYSTOK. Seminarjum Nauczycielskie.

Młodość (i nauka) szansą na awans

**ANDRZEJ
LECHOWSKI**

Historyk,
wieloletni dyrektor
Muzeum Podlaskiego
w Białymstoku,
znawca historii
Białegostoku
i Podlasia, autor wielu
publikacji z zakresu
historii regionu.

▲
Seminarium
Nauczycielskie.
Białystok,
ul. Mickiewicza.
Lata 20. XX w.

O **POTRZEBIE** nauki każdy młody człowiek wysłuchiwał mniej lub bardziej uzasadnionych tyrad. Rzadko jednak używa się w tych wychowawczych rozmowach argumentu typu – ucz się dziecię ucz, to wtedy twoje miasto bardziej się rozwinie. W międzywojennym Białymstoku na przyzwoitym poziomie funkcjonowało szkolnictwo powszechne i średnie. A co ze studiami wyższymi? Wydaje się, że przed 1939 r. w ogóle nie dostrzegano potrzeby funkcjonowania w mieście wyższej uczelni. Choć w 1936 r. zauważano, że aby miasto rozwijało się, aby stawało się atrakcyjne, konieczna do tego jest między innymi młodzież akademicka. Ubolewano więc, że po uzyskaniu matury „większą część wartościowych jednostek tej młodzieży pochłaniają uczelnie Warszawy i Wilna”. W odrodzonej Polsce Białystok awansował do rangi miasta wojewódzkiego. Niewiele było argumentów potwierdzających ten awans. Bodaj jedynym było centralne położenie Białegostoku

i w miarę rozwinięte skomunikowanie miasta z innymi regionami Polski. W mieście brakowało wykształconej kadry, odpowiednich gmachów, w których trzeba było ulokować niezbędne dla wojewódzkiego statusu instytucje – sądy, instytucje skarbowe, urzędy administracji. Nie było też żadnych instytucji kultury. Dopiero w 1919 r. założono Miejską Bibliotekę Publiczną. Nie zdołano przez cały okres międzywojenny doprowadzić do powstania teatru. Funkcję teatru wojewódzkiego powierzono więc w 1924 r. Teatrowi Miejskiemu w Grodnie, który występował gościnnie w Białymstoku. Podejmowano wielokrotnie próby powołania muzeum. W 1933 r. odnotowano funkcjonowanie Muzeum Pedagogicznego, jednak nic nie wiadomo o jego działalności. Bodaj jedyną dziedziną, w której Białystok wypadł względnie dobrze, była oświata. Renomą cieszyły się też niepaństwowe szkoły średnie. Chlubą miasta było założone w 1919 r. Seminarium Nauczyciel-

skie. Seminarium były średnimi szkołami zawodowymi, których celem było wykształcenie kadry nauczycielskiej na potrzeby szkolnictwa powszechnego. W wielu przypadkach były znaczącymi ośrodkami kultury. Tak też było w Białymstoku. Dużą w tym zasługą kadry, wśród której prym wiodł charyzmatyczny nauczyciel rysunków Józef Blicharski. Wspierany był przez Amelię Moczydłowską, również plastyczkę, nauczyciela muzyki Ludomira Chmielewskiego czy polonistę Sylwiusza Treugutta. Ten ostatni był ojcem cenionego i znanego historyka literatury prof. Stefana Treugutta. Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego pojawiła się tylko jedna inicjatywa związana z zakładaniem szkolnictwa wyższego w Białymstoku. Dotyczyła szkolnictwa muzycznego. W 1922 r. z inicjatywy późniejszego pomysłodawcy Konkursów Chopinowskich, prof. Jerzego Żurawlewa, powstała w Białymstoku szkoła muzyczna pod patronatem otoczonego już za życia legendą, wybitnego pianisty prof. Aleksandra Michałowskiego. Organizatorzy zapowiadali, że szkoła w przyszłości będzie kształcić na poziomie konserwatorium. Jednak przedsięwzięcie szybko upadło. Wydaje się, że i w tym czasie białostoczanie nie mieli wyraźnej potrzeby funkcjonowania w mieście wyższej uczelni. Nie



sprzyjały takim planom realia biednego, niedoinwestowanego miasta. Potrzeby i ambicje miejscowe w zupełności wypełniały środki uniwersyteckie w Wilnie i Warszawie. Nie znaczy to, że nie przywiązywano wagi do kształcenia młodzieży na poziomie wyższym. We wrześniu 1922 r. w wychodzącym w Białymstoku Dzienniku Białostockim zamieszczono odredakcyjną informację – „Cała Polska poświęca sprawie akademickiej wiele uwagi. Młodzież akademicka w tworzeniu bytowania Odrodzonej Polski odegra rolę niepoślednią, to też pismo nasze



▲ Uczennice Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. Ks. Anny Jabłonowskiej. Około 1930 r.

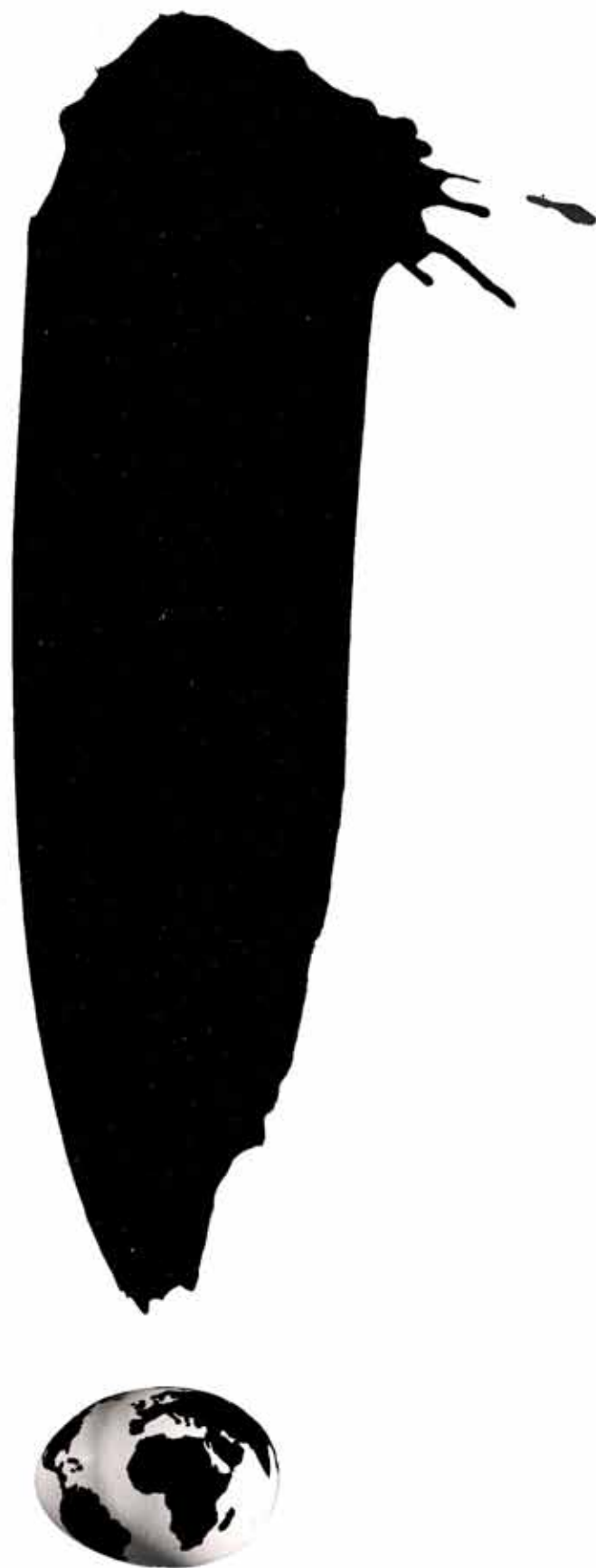
◀ Uczniowie białostockiego Seminarium Nauczycielskiego. Boże Narodzenie, około 1930 r.

▶
Pedagodzy i maturzyści
Państwowego Męskiego
Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta.
1920 r.



podjęto w porozumieniu z Ogólno – Polskim Zw. Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej i miejscowym Kołem Akademików Białostoczan, wydawnictwo niniejszego numeru specjalnego, celem zaznajomienia społeczeństwa z warunkami w jakich znajdują się Akademicy i z ich pracą”. Już wcześniej w Białymstoku zorganizowane zostało Akademickie Koło Białostoczan. Zajmowało się pomocą materialną świadczoną studiującej młodzieży, podejmowało różne formy działalności w znajdowaniu dla niej pracy, prowadziło też bibliotekę i wypożyczalnię pomocy naukowych. W 1922 r. należało do Koła 51 osób. Prawie wszyscy studiowali w Warszawie. Jak podawano w Dzienniku Białostockim: 42% studiowało na Uniwersytecie Warszawskim – głównie medycynę i prawo. Zaledwie 8% było studentami Politechniki Warszawskiej. Uznano, że ta znikoma przecież liczba członków jest jednak miarodajna i obejmuje wszystkie osoby studiujące. Jednak statystyka ta nie obejmowała studiującej młodzieży żydowskiej. W sierpniu 1923 r. z inicjatywy miejscowych fabrykantów żydowskich, powstało Koło Studentów Białostockich Młodzieży Żydowskiej. Był to oddział ogólnopolskiej organizacji Auxilium Academicum Judaicum. Prezesem oddziału został cieszący się zaufaniem okulista dr Borys Pines. W 1925 r. Koło zorganizowało w Białymstoku loterię fantową, z której dochód miał wspomóc budowę Żydowskiego Domu Akademickiego w Warszawie. Wśród przekazanych do licytacji przedmiotów były: samochód osobowy,

dwa motocykle, rowery, maszyny do szycia i t. p. W 1924 r. odchodzący z urzędu wojewoda białostocki Stefan Popielawski powołał Fundację Stypendialną. Na czele jej zarządu stał prezydent miasta Bolesław Szymański. Fundacja zobowiązana była udzielać stypendia maksymalnie dwóm studentom rocznie. Do zwyczajowych, cyklicznych wydarzeń organizowanych w Białymstoku zaliczyć należy Dancingi Akademickie i karnawałowe Bale Akademickie, które zawsze połączone były z akcjami charytatywnymi. W ostatnich latach przed wybuchem wojny zauważono w Białymstoku pozytywne zmiany. Zanotowano znamienne wypowiedź premiera Lucjana Ślawoj – Składkowskiego, który w 1937 r., podsumowując swoją wizytę w mieście stwierdził – „No, Białystok ostatnio mocno się podciągnął” Miasto powoli zmieniało swoje oblicze. Dziennikarz białostockiego tygodnika Tempo w jednym z felietonów pisał, że w „Białymstoku w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpiły przemiany, które przy sprzyjających obecnie warunkach mogą mieć poważny wpływ na ukształtowanie się dalszych możliwości rozwojowych. Dotychczas bowiem utarło się przekonanie, że Białystok to ponure, stutysięczne miasto fabryczne, miasto nędzy proletariatu włókienniczego. Tymczasem Białystok cywilizuje się ostatnio z gorączkowym pośpiechem, jakby naprędce odrobić chciał zaległości”. Ten proces odrabiania zaległości, czy jak to też określano europeizacji Białegostoku przerwany został we wrześniu 1939 r.



o s t r o Ź n i e



GUERNICA

– BRZYDOTA WOJNY

**EWELINA
RAMOTOWSKA**
filolog,
arteterapeutka,
w Radzie Naukowej
Sztuka i Nauka CiBiN,
malarka

26 KWIETNIA 1937 r. hitlerowskie samoloty zastłoniły niebo nad hiszpańską Guernicą. W ciągu dwóch godzin śmiertelne bomby obróciły miasto w popiół. Kilka dni później Pablo Picasso rozpoczął pracę nad jednym z dzieł swojego życia, wielkoformatowym płótnem, które okazało się być jedną z najważniejszych antywojennych ikon XX wieku.

„Guernica” Pabla Picassa jest obrazem olejnym na płótnie, o nietypowych dla artysty wymiarach 349,3 cm wysokości i 776,6 cm szerokości, namalowanym między 1 maja a 4 czerwca 1937 r. Obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego Centrum Sztuki Królowej w Madrycie. To kubistyczne, monochromatyczne dzieło namalowane jest wyraźną, surową kreską. Nie jest obrazem łatwym w odbiorze, daleko mu do dzieła łechcącego oko odbiorcy. Kolory dominujące na płótnie: czerni, szarości i biele podkreślają i intensyfikują tragizm i okrucieństwo przedstawionej sytuacji: obfitość kątów, chaotyczne, nakładające się na siebie geometryczne, ostre, asymetryczne, powyginane postacie krzyczące w bólu.

Wojenny chaos na płótnie wpisany jest w trójkąt tworzący wewnętrzną ramę, która nie jest w stanie zamknąć obrazu. Cierpienie i lament zdają się wymykać poza wyznaczone granice podkreślając ponurą dynamikę i ekspresję kompozycji. Zlepek konwulsyjnie wygiętych kanciastych ciał, jakby w ciągłym ruchu, zbiór geometrycznych twarzy wygiętych strachem, ściany, stół, nieruchomy byk, koń w agonii, zacisnięte dłonie... I te niemalże słyszalne krzyki, błagania. Horror w czarno-białym tonie opowiadający historię zabawek bożego gniewu.

Na tym ogromnym płótnie, po lewej stronie widzimy płaczącą kobietę trzymającą martwe dziecko. Odgięta do tyłu głowa i szeroko otwarte oczy. Wydaje się jakby z każdego palca matczynych dłoni biło cierpienie. Rozwarte usta, pewnie krzyczące, z wyciągniętym językiem jak wbitym w gardło sztyłem. Zabita miłość. Geometryczna Matka Boska, wojenna Pieta. Na dziwnie cynicznej, nie pasującej bo nie poobijanej, jakby świeżej piwnicznej posadzce martwy żołnierz. Puste oczy, twarz zastygła w wypowiedaniu ostatnich słów, ciało rozpię-

▲
GUERNICA
Pablo Picasso



te, z rozrzuconymi rękoma jawi się jako symbol ukrzyżowania... tyle, że tym razem nie na krzyżu i bez odkupienia grzechów. W ręku martwego złamany sztylet. Przegrana walka. W centrum dostrzegamy konającego konia, zaraz obok statycznego, znieruchomiłego, jakby niedowierzającego byka, wpatrującego się w barbarzyństwo wojenne bez zrozumienia. Symbole brutalnej hiszpańskiej rozrywki, corrido i tercio de varas, narodowej walki konia z bykiem, gdzie nie ma wygranych. Czy byk i koń mogą symbolizować lud hiszpański i bezwzględny faszyzm, atakowanego i atakującego? Jedno jest pewne, i byk, i koń są ofiarami jednej wojny. Pomiędzy nimi pojawia się ptak, być może gołąb, który mógłby być symbolem nadziei, gdyby nie był tak niewyraźny, jakby ukryty, zasnuty dymem płonących domów. Jedynym znakiem nowego życia jest delikatny, mało widoczny kwiat między martwą ręką bojownika a wojennymi zgliszczami. I dalej, surowo zarysowane członki, ręce, nogi, kopyta, biegnąca kobieta z rękoma spuszczone w geście rezygnacji, być może podążająca ku martwemu bojownikowi, który okaże się jej synem. Po prawej stronie katonicznie wygięta postać ginąca w płomieniach, wznosząca ręce ku niebu, jakby domagająca się sprawiedliwości a przynajmniej odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”. Tą makabryczną mozaikę na wpół martwych ludzkich ciał i dusz dopełnia profil kolejnej kobiety, zaglądającej do ciemnego, piwnicznego pomieszczenia trzymając w ręku lampę. Przerażona postać zawieszona

między tym co na zewnątrz a tragedią rozgrywającą się wewnątrz. Zewsząd nadchodzi śmierć, niemalże słyszymy huk bomb i nieznośne gorąco pożarów, a kurczowo ściśnięta lampa może być jedyną bronią przed ciemnością. Jest jeszcze jedno światło – żarówka oświetlająca to okropne widowisko. Może to symbol nadziei, Boże Oko, z tym, że jakieś niepewne, okolone ostrymi promieniami jak językami ognia. Płonąca Opatrzność.

„Guernica” – kubistyczna, alegoryczna, symboliczna wizja bezsensu i tragedii wojny totalnej. Dzieło zaangażowane historycznie ukazujące brzydotę wojny. Płótno, na którym kłębi się mnóstwo emocji, cierpienia wybijającego ostry rytm, według którego tańczą krwawdzie. Sam Picasso po raz pierwszy sięgnął po tak olbrzymi format i po raz pierwszy dał się namówić na stworzenie obrazu na zamówienie. Może miał poczucie spełnienia obywatelskiego obowiązku, a może sam chciał wyrazić to, czego nie da się ubrać w słowa. Na pewno jest to dzieło ikoniczne, a drastyczność środków plastycznych wyodrębnia je na tle innych dzieł opowiadających wojnę.

Pewnego razu, po kilku latach od powstania dzieła, w czasie francuskiej okupacji, pewien niemiecki oficer odwiedził pracownię Pablo Picassa, gdzie dostrzegł fotografię „Guerniki”. „Czy to Pańskie dzieło?” – zapytał. „Nie, wasze”¹ – miał odpowiedzieć autor obrazu.

1 „Największe wydarzenia w historii sztuki”, Oficyna Wydawnicza MAK 1996, str. 296



O TYM JAK MARINA TAŃCZYŁA POD RĘKĘ Z WOJNĄ, LIBERA ZBUDOWAŁ Z KLOCKÓW OBÓZ A DAWICKI WSADZIŁ KIJ W MROWISKO.

▲ Marina Abramović siedzi na stercie zwierzęcych kości w trakcie performance'u na 47. Biennale w Wenecji, 15 czerwca 1997 r. (GETTY IMAGES) (<https://holistic.news/witaj-w-domu-marino/>)

**EWELINA
RAMOTOWSKA**
filolog,
arteterapeutka,
w radzie naukowej
Sztuka i Nauka CiBiN,
malarka

EWA ONOSZKO
historyk sztuki

W 1997 r. podczas Biennale w Wenecji, w nieklimatyzowanej piwnicy jednego z pawilonów, Marina Abramović prezentowała performance „Bałkański barok”. Siedziała podczas niego na stercie krowich kości i obierała je z resztek mięsa, ścięgien i chrząstek, śpiewając przy tym ludowe pieśni bałkańskie. W ten sposób nie tylko chciała nawiązać do wojny domowej toczącej się na Bałkanach (1992-1995), ale stworzyła uniwersalny obraz wiecznie rozprzestrzeniającej się - niczym zaraza - wojny.

Tytuł performance'u nawiązywał do barokowości rozumianej jako gwałtowny nadmiar zmieszany z szaleństwem, który według artystki cechuje bałkańską duszę, a sam akt twórczy

Abramović rzeczywiście był okraszony szczypłą obłędu.

Artystka przez cztery dni obierała kości ubrana w białą, niemalże balową suknię, specjalnie uszytą do tego aktu, która powoli zmieniała się w rzeźniczy fartuch. Weneckie, wysokie temperatury szybko sprawiły, iż resztki mięsa zaczęły się rozkładać, a kości pokrywać larwami i szlamem. Odór stawał się nie do zniesienia. A Abramović? Pomimo tego, iż po trzech dniach nie była w stanie zmyć z siebie dławiącego zapachu gnijącego mięsa, nadal śpiewała i czyściła kości. Wstydu wojny przecież też nie da się zmyć do końca.

W piwnicznej sali znalazły się także trzy

ekrany: na dwóch z nich wyświetlano sylwetki rodziców Mariny: Danicy i Vojina Abramović - zaangażowanych komunistów należących do czerwonej burżuazji. Matka została sportretowana z rękoma złożonymi najpierw na sercu, potem zakrywającymi usta. Ojciec żywo wymachiwał pistoletem.

Na kolejnym ekranie pokazywany był film z Mariną w roli naukowca instruującego, jak wychodować wilczego szczura - oślepiętego i otępiatego symulowanymi przez szczur-łapa walkami - silnego osobnika, który wraca do rodzinnego gniazda, zagryzając po drodze wszystkie napotkane szczury. Ta bratobójcza rzeź trwa, dopóki nie trafi na silniejszego i brutalniejszego od siebie. W pewnym momencie Abramović zdejmując okulary i fartuch, pod którym ma jedynie skąpą, czarną halkę i zaczyna sensualny, energiczny taniec do serbskiej melodii, wymachując czerwoną, jedwabną chustą. „[...] takie tańce można zobaczyć w jugosłowiańskich restauracjach, gdzie wåsaci mężczyźni żłopia rakiję, rozbijają szklanki i wkładają pieniądze piosenkarce za stanik.”¹

„To jest właśnie sedno Bałkańskiego baroku: straszliwa rzeź i zatrważająca historia, potem seksowny taniec, a w końcu powrót do jeszcze straszliwszej grozy.”² Marina Abramović zdobyła Złotego Lwa dla najlepszego artysty ówczesnego weneckiego Biennale, a odbierając nagrodę powiedziała: „Interesuje mnie wyłącznie taka sztuka, która jest w stanie zmienić mentalność społeczeństwa [...]”³

W tym samym roku polski artysta Zbigniew Libera zgłosił na weneckie Biennale instalację „Lego. Obóz koncentracyjny”. Artysta stworzył siedem zestawów klocków Lego na podobieństwo zestawów duńskiej firmy, dołączając do każdego pudełka zdjęcia i instrukcje pozwalające zbudować elementy nazistowskiego obozu zagłady: krematorium, magazyny z odzieżą więźniów, wieże wartownicze czy szubienice. Wszystkie klocki pochodziły z gotowych zestawów, a Libera zmodyfikował dołączane figurki tak, by stworzyć więźniów, obozowych strażników, komendanta. Pracując nad projektem wykonał też serię rysunków z charakterystycznymi figurkami Lego, które rzucają szkaradne, wydłużone cienie trupich czaszek czy nietoperzy.

Instalacja Zbigniewa Libery została odrzucona przez kuratora polskiego pawilonu Biennale w Wenecji. Jan Wojciechowski uzasadnił decyzję tymi słowami: „Strategie wyrazowe artysty nie zmierzają ku pogłębionej refleksji



sji na temat najciemniejszej strony XX wieku ani krytyki podstępного działania kultury masowej, natomiast zaczynają się niebezpiecznie pokrywać ze strategiami reklamowymi, z grami komercyjnego rynku.”⁴ Krytycy sztuki nie zostali obojętni wobec sztuki Libery. Początkowo przeważały krytyczne głosy podkreślające nonszalancję artysty czy banalizowanie traumy wojennej a nawet antysemicki odcień pracy. Sam artysta utrzymuje, że jego zamierzeniem było ukazanie, w jaki sposób wydarzenia historyczne, takie jak Holokaust, istnieją w kulturze masowej, że bywają strywalizowane, „opatrzone” i oswojone. Libera ujawnia za pomocą drastycznych środków, że to właśnie kultura masowa manipuluje zbrodnią, zmienia ją w towar. Praca w tym kontekście jest próbą ujawnienia mechanizmów współczesności. Sam artysta mówi: „[...] wydaje się, że Lego straciło kontrolę nad swoim własnym produktem, oczywiście przy moim wydatnym udziale [...]. Myśl, która doprowadziła mnie do zrobienia tej pracy, dotyczyła samej racjonalności, która jest podstawą systemu klocków Lego, a która wydała mi się przerażająca: nie można z tych klocków zbudować nic, na co nie pozwala precyzyjny, racjonalny system.”⁵

Zbigniew Libera podejmuje kolejny raz podobny temat. W serii „Pozytywy” z 2004 r. tworzy fotografię inscenizowaną, wracając do

1 Abramović M., Kaplan J., Pokonać mur. Wspomnienia. Rebis, 2016, s.227

2 tamże

3 tamże

4 Zydorowicz J., Artystyczny wirus. Polska sztuka krytyczna wobec przemian kultury po 1989 roku. Instytut im. Adama Mickiewicza, Warszawa, 2005, s.110

5 Czubak B., Sztuka legalizowania buntu. Magazyn Sztuki, 1997, nr 15/16



znanych ujęć wydarzeń historycznych o traumatycznym charakterze, dokonuje współczesnej reinscenizacji. Bohaterowie zdjęć Libery, w przeciwieństwie do bohaterów pierwowzoru, uśmiechają się, są zadowoleni, wyglądają dobrze i zdrowo. Swoją pracą Libera wskazuje na następujący mechanizm kultury: "(...) obrazy tragedii i katastrof, takich jak Holocaust, zostały w jakimś sensie oswojone, ich pierwotna siła uległa rozpuszczeniu. Codzienne obcowanie z obrazami przemocy sprawiło, że stały się one integralną częścią naszego wizualnego doświadczenia współczesności. A historia z całym jej traumatycznym bagażem rozpuszcza się w tym coraz bardziej nieodróżnionym potoku obrazów."⁶

Oskar Dawicki, polski artysta performer, w 2009 roku napisał ołówkiem na kartce papieru krótkie zdanie: "Nigdy nie zrobiłem pracy o Holokauście". Pracę tę umieścił na wystawie zorganizowanej w ramach projektu "Próżna" odbywającego się cyklicznie podczas Festiwalu Kultury Żydowskiej „Warszawa Singera”. Jego rysunek stał się inspiracją do dyskusji, która miała miejsce w warszawskiej Zachęcie, a dotyczyła traktowania przez niektórych artystów bolesnych i tragicznych fragmentów wydarzeń historycznych oraz ujmowania ich w sposób banalny, powierzchowny i trywializujący. Sam artysta natomiast wydaje się mieć konkretne poglądy na temat swojej roli w świecie sztuki. "Uważam, że artysta nie ma żadnych obowiązków i nie musi poruszać żadnego tematu, jeśli

nie chce"⁷ – powiedział w jednym z wywiadów. Jego postawa sugeruje, że nie podejmuje w swoich pracach problemów społecznie czy politycznie zaangażowanych. Jednak, paradoksalnie, Dawicki pisząc "Nigdy nie zrobiłem pracy na temat Holokaustu" taką pracę zrealizował.

Wojna - w tej kwestii artyści nie milkną chociaż język, tak jak język sztuki, wydaje się być niewystarczający. Wojna to zwalający z nóg smród rozkładających się ciał na polu bitwy, lament i śpiew matek tracących swoje dzieci, brat zabijający brata, ohyda, horror, smutek w woku totalnego bezsensu. W tle polityka i namiętność, beznamiętny dyskurs na przemian z gorącą debatą, traumy odarte z bolesnych wspomnień na rzecz obojętności.

⁶ Bojarska K., Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów. 2007
<https://culture.pl/pl/artykul/obecnosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artistow>

⁷ <https://culture.pl/pl/dzielo/oskar-dawicki-nigdy-nie-zrobilem-pracy-o-holokaucie>

Szczęście to

SZTUKA

wśmiechu



CZAR DENT

www.czar-dent.pl

15-843 Białystok, ul. Świętokrzyska 5 lok. U2
tel.: +48 85 661 01 61





UKRAINA

W GALERII ARSENAŁ W BIAŁYMSTOKU

Od 15 października do 24 listopada 2022 r. w Galerii Arsenał w Białymstoku (w siedzibie przy ul. Mickiewicza 2) prezentowano prace ukraińskich duetów: Vlady Ralko i Volodymyra Budnikova oraz Romana Khimeia i Yaremy Malashchuka. Ekspozycja obejmowała rysunek oraz artystyczne działania na granicy sztuk wizualnych i kina.

Wystawa "Questioning the Visible" Vlady Ralko i Volodymyra Budnikova to owoc rezydencji artystycznej pary kijowskich artystów, która miała miejsce we wrześniu i październiku 2022 roku na zaproszenie Moniki Szewczyk, dyrektorki Galerii Arsenał. Jest zapisem emocji - w formie rysunków - związanych z rosyjską agresją oraz przestrzenią do refleksji na temat obecnych wydarzeń w Ukrainie.

Na wystawie "So They Won't Say We Don't Remember" kuratorowanej przez Katarzynę Różniak-Szabelską zaprezentowano prace młodych ukraińskich filmowców: Romana Khimeia i Yaremy Malashchuka. Artyści ukończyli studia operatorskie w Institute of Screen Arts w Kijowie. Są laureatami wielu nagród. Ich pierwsza indywidualna wystawa, pokazana w Białymstoku, obejmuje prace powstałe w latach 2017-2022, które dotyczą różnych pokoleń obywateli współczesnej Ukrainy oraz ich relacji z przeszłością i przyszłością.



▲▲
Widok wystawy
VLADY RALKO
i VOLODYMYRA
BUDNIKOVA
Questioning the Visible
Питання до видимого,
Galeria Arsenał
w Białymstoku



Widok wystawy
VLADY RALKO
i VOLODYMYRA
BUDNIKOVA
Questioning the Visible
Питання до видимого,
Galeria Arsenal w Białymstoku



YAREMA
MALASHCHUK
i ROMAN KHIME,
widok wystawy *So They
Won't Say We Don't
Remember*, Galeria
Arsenal w Białymstoku,
fot. Tytus Szabelski

5. YAREMA
MALASHCHUK
i ROMAN KHIMEI,
*Dedicated to the Youth
of the World 2*, 2019,
kadr z wideo





PREZENTACJE

Białostocka Galeria Marchand znów zaskakuje!


EWA KOT
studiuje krytykę
artystyczną na
Uniwersytecie
Mikołaja Kopernika
w Toruniu.

Podlascy artyści w poszukiwaniu inspiracji sięgają do światowych mistrzów sztuki malarskiej, a także do tematów lokalnych, zatem charakter wystawy *Prezentacje 3/22* jest niczym kalejdoskop. Różnorodność polega na stosowaniu rozmaitych technik malarskich, a także na zwrocie ku nurtom, mimo że teoretycznie należącym już do przeszłości, to wciąż chętnie oglądanym i pożądanym. Lokalni twórcy natchnieni wielkimi autorytetami, takimi jak Wojciech Fangor, Tadeusz Makowski czy Jackson Pollock krok w krok podążają za nimi, tworząc autorskie systemy wypowiedzi.

W przyjętej estetyce doskonale bronią się prace Iwony Ostrowskiej *Ptak świętojański*, a także *Ptaki* Marka Chomczyka, który stworzył wycinek przestrzeni zagęszczonej i przestronnej jednocześnie. Obrazy Grzegorza Radziejwicz: *Symbioza* oraz *Projekt Habitat*, na których malarz prezentuje mechaniczne postacie, mogą przypominać widowiska teatru lalkowego, których notabene Białystok jest żwawo tętniącym źródłem. Inspiracje motywami religijnymi, roślinnymi, czy też malarstwem witrażowym można wydobyć w pracach Stefana Rybiego. Artysta ewidentnie zafascynowany jest tematami biblijnymi, widać to w całej jego twórczości. Rybi wypracował autorski styl wypowiedzi artystycznej wyraźnie inspirowany estetyką, (a niekiedy nawet i temperamentem) Pietera Bruegla. Kolorystyczne eksploracje doskonale przełamuje płótno Karoliny Dadury *Usilnie*, a także sąsiadująca z nią, jedyna na wystawie, tkanina Beaty Palikot-Borowskiej. Krzysztof Konieczek, operując symboliką kolorów, zmanifestował stan ducha obecnej Ukrainy, a jest to wręcz brzmienie ciszy spustoszenia, ze wszystkich stron ogarniętego duchem walki. Hipnotyzujące *Oko wspomnień* Alicji Szkil i *Abstrakcja* Grzegorza Prokopiuka oddziałują intensywnie, nieustannie zachwycając. Interesująca jest także faktura dzieł, farby bowiem odstają od płócien, co zachęca do przestudiowania ich centymetr po centymetrze. Warto podkreślić, że kuratorami wystawy byli sami artyści, a przestrzeń Galerii została wykorzystana znakomicie – spójnie, rozsądnie i maksymalnie. Całość prezentuje się bardzo przyjemnie, pod względem tematyki dominuje lekkość, estetyka zaś rozbudzając wyobraźnię, pomaga oderwać się od rzeczywistości. O *Prezentacjach 3/22* można by jeszcze wiele napisać, gdyż skrywają wiele błyskotliwych rezultatów malarskich uzdolnionych twórców z mniejszym i większym dorobkiem artystycznym: Magdaleny Dziejmy, Jolanty Gałązki, Tobiasza Kenio, Jacka Niekrasza, Jerzego Konstantynowicza, Artura Chacieja, (prosiłabym o imiona i nazwiska wszystkich artystów). Gorąco zachęcam Wszystkich: starszych i młodszych, pasjonatów, koneserów i profesjonalistów, by odwiedzili przestrzeń białostockiej Galerii Marchand, na pewno nikt nie będzie zawiedziony!





W DRODZE DO SIEBIE

**KRZYSZTOF
KONICZEK**
kurator
wystawy

„W drodze do siebie” to tytuł wystawy malarstwa Bernardy Nikitorowicz. Wernisaż prezentacji odbył się w niezależnej galerii sztuki MARCHAND - 1 września 2022 roku. Zaprezentowane prace, skoncentrowane na drugim człowieku, inspirowane podróżami i wspomnieniami, to przekrój wieloletniej twórczości artystki

„Chciałabym, żeby moje obrazy się podobały, ale maluje dla tych chwil, kiedy historia z obrazu przenosi mnie do innego świata, kiedy mogę być kimś innym, pozostając sobą, kiedy tworzę nowy byt, nową historię. W malowaniu pomagają mi odwaga, ogromna cierpliwość do poprawiania błędów i intuicja.”
– mówi Bernarda Nikitorowicz.

Wystawa Nikitorowicz cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, na wernisaż przybyły tłumy a obrazy artystki odbywają właśnie tournée po Białymstoku.









SZLAKIEM PODLASKICH KAPLICZEK. NASZ REGION INSPIRUJE ARTYSTÓW

ANNA DYCHA

PEŁNE barw, energetyczne, ale też tajemnicze, zadumane i nostalgiczne – taki obraz Podlasia wyłania się z wystawy „Szlakiem podlaskich kapliczek” otwartej w Galerii Marchand. Zwieńczyła ona projekt realizowany przez Fundację Akademia Malesze.

„Szlakiem podlaskich kapliczek” to projekt społeczno-artystyczny popularyzujący kulturę ludową realizowany na Podlasiu. W jego ramach artyści współcześni stworzyli prace zainspirowane naszym regionem.

PODLASIE POTRAFI INSPIROWAĆ

– Projekt miał na celu zintegrować środowisko artystyczne. Wzięli w nim udział artyści współcześni z całego kraju – od morza do Tatr. Przyjechali na Podlasie, by poznać ten region. Jestem dumna, że zaszczerpiłam im Podlasie, a ono ich zainspirowało – podkreśla Iwona Ostrowska, prezes Fundacji Akademia Malesze i kurator wystawy.

Wernisaż wystawy „Szlakiem podlaskich kapliczek”, który odbył się 27 października 2022 roku w Galerii Marchand, zwieńczył trwający pół roku projekt. Na ekspozycję zostały złożone obrazy powstałe podczas sierpniowego pleneru malarskiego w Maleszach. Artyści profesjonalni m.in. ze Szczecina, Wolina, Sopotu, Gdańska czy Warszawy mogli odkrywać i podziwiać Podlasie. Częścią projektu były też warsztaty malarskie skierowane do artystów nieprofesjonalnych. Dzięki wydarzeniu oba środowiska miały szansę się potączyć.

PRZYDROŻNE KAPLICZKI I SZEROKIE POLA

Temat „Szlakiem podlaskich kapliczek” każdy z artystów dostosował do swojej formy wypowiedzi. Mamy tu prace stworzone w różnych technikach, m.in. obrazy olejne, akryle, a nawet ikony. Wystawa przedstawia Podlasie w bardzo szeroki sposób – z jego wielokulturowością, tradycjami ludowymi, szerokimi po horyzont

polami, prowadzącymi do nikąd ścieżkami, wynurzającymi się, przydrożnymi kapliczkami i soczystością zielonymi drzewami.

– Zachwycające jest to, jak jeden temat może być różnorodnie postrzegany przez artystów – zaznacza kurator wystawy.

„Prace stanowią wielką rozpiętość stylu wykonania, charakterystycznego dla poszczególnych twórców. Są pośród kapliczek wizerunki nawiązujące do ikony bizantyjskiej, obrazy inspirowane twórczością ludową, dzieła opatrzone dodatkami podkreślającymi atrybuty przedstawionego świętego, po ikony współczesne, oszczędne w środkach wyrazu, a także te czerpiące z kanonicznych przedstawień. (...) Motywy przewodnie wystawy to świętki, piety, kapliczki, chaty, krajobraz i przyroda” – czytamy w katalogu wystawy.

IKONY Z WIELKOPOLSKI I CZAPLA ZNAD KORYCINA

Duże zainteresowanie uczestników wernisażu wzbudziły ikony stworzone przez Honoratę Wojczyńską. Nic dziwnego – prace te po raz pierwszy były pokazywane na Podlasiu. Pochodząca z Sosnowca, ale mieszkająca w Ostrowie Wielkopolskim artystka ikoną zajmuje się od ponad 20 lat. Szlify zdobywała w Bielsku Podlaskim, pod okiem ks. Leoncjusza Tofiluka. Teraz nie tylko sama tworzy ikony, ale też uczy innych – ma dwie szkoły pisania ikon – we Wrocławiu i Częstochowie. Skąd jej zainteresowanie ikoną?

– Przede wszystkim to fascynacja tą drugą stroną, przestrzenią nadprzyrodzoną. Zgłębiałam duchowość w wymiarze teoretycznym. Warto też powiedzieć, że ikoną fascynowali się wielcy malarze, jak Henri Matisse, Wassily Kandinsky czy Paul Klee. Widzieli w niej dużo inspiracji, przede wszystkim płaską plamę, kontur, jaskrawą kolorystykę – ten akurat element Matisse wykorzystał w kubizmie. Ikona opowiada o innym świecie niż nasz. Świecie pełnym pokoju – bez konkurencji czy agresji. Zawsze jest otwarta na wszystkich. To od nas zależy, czy otworzymy się na nią – opowiada Honorata Wojczyńska.

Na wystawie można było obejrzeć również dwie prace pochodzącej z Podlasia Joanny Półkośnik. Pierwsza przedstawia czaplę z ogrodu biblijnego – uchwyconą nad kościołem w Korycinie.

– Ten obraz nawiązuje do prac, które na co dzień maluję – są to krajobrazy z żurawiami – mówi Joanna Półkośnik, która urodziła się w Hajnówce, ale mieszka w gminie Choroszcz, w otulinie Narwiańskiego Parku Narodowego, gdzie nie brakuje przecież żurawi. – Na drugim

obrazie uwieczniłam podlaską kapliczkę. Bardzo lubię małą architekturę Podlasia. Od lat robiłam szkice przydrożnych krzyży i kapliczek – wspomina artystka.

ARTYŚCI BIORĄCY UDZIAŁ W WYSTAWIE

W Galerii Marchand prezentowane były prace kilkudziesięciu artystów. Oto oni: Wilga Badowska, Piotr Banaszkiewicz, Lidia Błachnio, Joanna Czajkowska, Irena Filipowicz, Agnieszka Głowacka, Daniel Gromacki, Magdalena Malena Jankowska, Tobiasz Kenio, Krzysztof Koniczek, Jerzy Konstantynowicz, Iwona Kołos, Iwona Koźliczak, Beata Lenartowicz, Bogusław Lustyk, Jolanta Dyl-Mačkowska, Sylwia Mużyło, Bogumiła Niewińska, Iwona Ostrowska, Joanna Półkośnik, Barbara Puchalska, Marzena Rzepniewska, Katrina Sadrak, Elżbieta Sawicka, Adam Ślefarski, Katarzyna Środowska, Rafał Urbański, Emilia Waszak, Honorata Wojczyńska.

Wernisaż wystawy uświetnił występ kwartetu wokalnego Ensemble QuattroVoce. Projekt „Szlakiem podlaskich kapliczek” był finansowany ze środków Województwa Podlaskiego.





WYSTAWA POPLENEROWA


**IWONA
OSTROWSKA**
kurator
wystawy

Plener odbył się na Podlasiu we wsi Malesze, organizatorem była Fundacja Akademia Malesze Iwona Ostrowska, sponsor wydarzenia Pol-Invest Art Paweł Miller. Artysty biorący udział w wystawie: Wilga Badowska, Piotr Banaszek, Magdalena Malena Jankowska, Sylwia Mużyło, Iwona Ostrowska, Dariusz Pała, Katarzyna Sadrak, Alek Slon, Katarzyna Śródowska, Emilia Waszak, gościnnie Krzysztof Koniczek







Historia artystycznych wypadków grupy twórczej

BOCHEMIA

**MAREK
CZYŻEWSKI
BARBARA
PIEKARSKA**

3 marca 2022 r., Białystok – jesteśmy w Spodkach przy ulicy Św. Rocha na wernisażu malarstwa białostockiej grupy twórczej Bochemia. Tytuł wystawy - „Obok”. Obok nas toczy się wojna na Ukrainie. Nasze obrazy w tym dniu nabierają innego kontekstu. Radość z realizacji miesza się z przerażeniem, jakie jest udziałem wszystkich ludzi na ziemi. „Głos artystów jest ważny”- powiedział dziennikarz z TVN w dniu 4 marca 2022 r. Ważne jest wszystko, co robimy. To jest nasza szósta wspólna wystawa. Czas na chwilę refleksji i wspomnień.

MAREK CZYŻEWSKI: Pamiętam to spotkanie jesienią 2013 r. Poplenerowa wystawa skupiła nas malarzy, by obejrzeć własne

prace, ale też podjąć dyskusję. Pojawił się pomysł zawiązania grupy twórczej. Nie ukrywam, byłem zadowolony, że mogłem być świadkiem narodzin grupy pełnej chęci działania i rozwoju na wielu płaszczyznach. Zналиśmy się od wielu lat ze wspólnych plenerów.

Po rozmowach z ówczesnym dyrektorem WOAKu, Cezarym Mielko, uzyskaliśmy akceptację. Otrzymaliśmy także miejsce do spotkań w wyznaczonym dniu tygodnia. Wiosną odradzała się przyroda i rozkwitała nasza Grupa. Jeszcze nie wiedziałem i nie przeczuwałem, ile czeka nas pracy, zachwytów, uniesień, ale także strat i bólu. Tak realizował się nasz los, nie tylko mój.

Główni założyciele i pomysłodawcy powstania grupy to Irmina Kucharska i Bogdan Marszeniuk. Obydwaj już nie żyją.

Nasza grupa tworzy swoją historię. Jest fenomenem w szeroko rozumianym środowisku twórczym. Powstała z chęci działania, dążenia do rozwoju, z potrzeby dzielenia się z innymi owocami własnej pracy, a także z ogromnej sympatii i bezinteresowności. Może brzmi to banalnie, ale tak naprawdę trudno jest dzisiaj znaleźć podobną grupę twórców. Białostoczanie przychodzą na nasze coroczne wystawy z niesłabnącą frekwencją i zainteresowaniem. Wiele osób śledzi nasze osiągnięcia. Wiemy, że istniejemy w świadomości społecznej miasta. O tym dowiadujemy się też z licznych komentarzy w tonie: „ale Wam fajnie”, „robicie ciekawe rzeczy”, itp.

Irmina Kucharska, nazywająca siebie



„Matką Bochemii”, była nią istotnie. To Ona powołała do życia tę grupę swoim uporem, pasją i talentem przywódczym. Strzegła nas przed bylejakością, wywoływała twórczy niepokój swoją pełną humoru krytyką, dzieliła się swoją wiedzą, była świetnym pedagogiem. Ceniła pracę i szanowała wrażliwość każdego z nas. Była niekwestionowanym przywódcą. Trudno było się Jej postawić. Wiedzieliśmy, że dąży do srubowania poziomu artystycznego niemalże za wszelką cenę. W sposób sobie właściwy wpłynęła na każdego z nas i na grupę jako całość.

BARBARA PIEKARSKA: Pamiętam, jak Irmina powtarzała często: „Drzewo, by być prawdziwe, nie musi być zielone, może być czerwone. W malarstwie można wszystko, pod warunkiem, że jest to dobre i prawdziwe”. Prosty przepis, ale jakże trudny w realizacji!

Irmina! Błyskotliwa, nie do przegadania, kolorowa, rozśpiewana, roztańczona, zaskakująca pomysłami. Kiedy zaczynała swój monolog, nie sposób było Jej nie słuchać. Ostatni cykl spotkań z Nią to projekcje - wybranych przez Nią - dzieł malarskich. Pieczętowanie wyłuskiwała z Internetu najciekawsze prace znanych i nieznanych artystów z całego świata. Zaraziła nas ciekawością do poszukiwań i do odkryć. Kilka razy zdarzyło się mi wstrzymać oddech z zachwytu podczas projekcji. Pamiętam także, jak entuzjastycznie przyjmowała niektóre moje prace i wiem, że nie były to czcze pochwały, bo Irmina była surowa i szczerą do bólu.

Inspiracją do powstania Grupy Bochemia była – jak wspominała Irmina – fascynacja fenomenem Zakopanego, miejsca, które od 1773 r. do dziś przyciąga artystów, intelektualistów, twórców.

„Ogromną potrzebę komunikowania się z innymi mieli Stanisław Witkiewicz i Leon Chwistek, który był też filozofem i matematykiem Uniwersytetu Lwowskiego. Witkacy i Rafał Malczewski pisali listy, w których rozprawiano o filozofii i sztuce. Bohema kwitła w Zakopanem z potrzeby wymiany myśli. Po kawiarniach i chałupach rozprawiano o świecie i jego sprawach nie mniej żarliwie, niż na bruku paryskim. Bywało, że taki czy siaki peleryniarz rznął w zawieruchę piechotę z Bystrego na Krzeptówki, aby wyklócić się z kimś, kto był innego zdania. Bohema walczyła z filistrami, pozostawiała ogromną spuściznę”.

MAREK CZYŻEWSKI: Bochemia powinna, wzorem Bohemy zakopiańskiej, wynosić myśl ponad poziom prowincjonalny, mieszczański. Jak na razie dostarczamy wzruszeń naszym odbiorcom. Jesteśmy rozpoznawalni, wnosimy nową jakość w spuściznę wiecznie niepokornych twórców. Nazwa „Bochemia” to zlepek



myślowy: bo Chemia. Każdy malarz dodaje swój pierwiastek, swoją najlepszą część i tak powstaje strukturalny wzór chemiczny.

Nasze wystawy:

Rok 2016 – „TOŻSAMOŚĆ”

Próba określenia się w malarstwie na dwóch płaszczyznach – wobec siebie i wobec grupy. Bardzo ciekawe poszukiwania wyrazu dla trudnego do ujęcia w słowach tematu. Obraz pozwala uwolnić emocje i myśli, by zakomunikować, czym jest tożsamość. Przyglądaliśmy się tym pracom i sobie, przekonując się, jak niezmierzone są pokłady artystycznych poszukiwań. To była nasza pierwsza wystawa i byliśmy z niej dumni.

MAREK CZYŻEWSKI: Tożsamość. Nasza pierwsza wystawa – trzynastu malarzy przedstawiło prace. Nasza tożsamość to suma akceptacji, odmiennych umiejętności i doświadczeń. Im bardziej jesteśmy różni, tym mocniej przyglądamy się odbiciu w optycznym zwierciadle widza.

Rok 2017 – „POSTAĆ”

MAREK CZYŻEWSKI: Warsztaty malarskie z modelem zaowocowały tą wystawą. Stanęliśmy przed pytaniami: jak postrzegamy człowieka, czym jest charakter w malarstwie, ujęcie piękna i niedoskonałości ludzkiego ciała? Temat ten jest powrotem do podstawowych działań artystów minionych epok.

BARBARA PIEKARSKA: Ćwiczyliśmy temat postaci człowieka pozując sobie nawzajem. Te sesje nabrały rumieńców, gdy zjawił się Bogdan Marszeniuk. Nie mogło być lepiej. W jednej osobie mieliśmy modela, artystę i świetnego



pedagoga. Do tego niesamowity humor i wyjątkowa osobowość. Szkoda, że nie można tego powtórzyć.

Rok 2018 – „TRZY KOLORY”

MAREK CZYŻEWSKI: Kolor rozumiem jako światło. Na kolor oddziałują przedmioty i odwrotnie. Czy trzy kolory to koniec, a może niezliczone barwne pochody odcieni powstałe z mieszania się? Odkrywam kosmos kolorowej palety doznań wizualnych.

BARBARA PIEKARSKA: Ta wystawa pokazała, jak trudne i bezkresne jest to wyzwanie. Malowanie to taka przygoda, która zaczyna się od pewności, że namaluję co chcę, a dalej prowadzi do niepewności, czy kiedykolwiek uda mi się zrealizować swoje wyobrażenie o malarstwie? Jak trudno jest osiągnąć zamierzony ideał, jak z pozoru proste rozwiązanie pełne jest tajemnic? Ta zabawa z kolorem wciąga w nieskończoność.

Rok 2019 – „PORTRET INTYMNY”

MAREK CZYŻEWSKI: Ta wystawa to próba wyjaśnienia i przedstawienia znaczenia słowa intymność - tak dzisiaj użytego przez media. Mam swoją opinię i każdy zapewne ma swój własny świat intymnych potrzeb, zachowań, tajemnic. Myślę: część siebie zachowaj w sobie, jednocześnie dziel się tym, czym możesz się podzielić. Artysta maluje emocjami.

Jest mocno związany z własną intymnością.

Film nakręcony na potrzeby „Portretu intymnego” to artystyczne dopełnienie wystawy, jak też ciekawa produkcja przedstawiająca nas w pomysłowych kadrach ukazujących bogactwo ludzkiej twarzy i ciała w połączeniu z rekwizytami, takimi jak nakrycie głowy, element stroju.

Rok 2020 – „WIĘZI”

MAREK CZYŻEWSKI: Każdy malarz miał za zadanie przedstawić znaczenie więzi oraz projekt obrazu i jego zamysł. Zauważyłem na swoim osiedlu mieszkaniowym słup z minionej PRL-owskiej epoki i zrosnięte z tymże betonowym cielskiem drzewo - klon. Była to więź spowodowana działaniem przypadku, niezamierzona. Człowiek jest częścią przyrody i jest to również więź. Człowiek umie budować więzi, które namaszcza codziennością. A widzowie, którzy przyszli na nasz wernisaż? Być może po to, by przekonać się, jak mocno są związani z potrzebą obcowania ze sztuką, z artystami? Tych więzi nie sposób zmienić! Bochemia daje pozytywną energię, rozpala wyobraźnię, zawiązuje więzi OBOK nas.

Białystok, marzec 2022 r.

SZTUKA *Dostępna*

Nasz Dom Aukcyjny łączy kolekcjonerów i miłośników sztuki z artystami.

- Organizujemy aukcje sztuki.
- Prowadzimy galerię online.
- Pomagamy w tworzeniu kolekcji.

**Tu możesz
rozpocząć
przygodę ze
sztuką!**



ul. Składowa 10/114, 15-399 Białystok
e-mail: aukcje@domaukcyjny.eu
www.domaukcyjny.eu

PODLASKI DOM
AUKCYJNY

Gdzieś po drodze

**MARCIN
PAWLUKIEWICZ**

Jest marzec i zimno, a tylu tu ludzi na ulicach! To była jedna z moich myśli podczas spaceru po Białymstoku w dniu, w którym się tu wprowadziłem. Na ulicach byli ludzie. Chodzili od knajpy do knajpy. Gwar i dynamika. Nie żebym w Białymstoku nie bywał. Festiwale i wydarzenia filmowe, wizyty zarobkowe czy rekreacyjne były moim udziałem od już dobrych kilku lat. Jednak dopiero teraz ta dynamika uderzyła mnie bardzo mocno. Niczym spotkanie z rozpędzonym tramwajem, których w Białymstoku od 70 lat już nie było. Nawet w formie konnej.

Pochodzę z małego miasteczka na północy województwa. Kilka zabytków, dosyć unormowane życie społeczne, kilkanaście okazji do wspólnej celebracji upływającego czasu. W ścisłym powiązaniu z rokiem liturgicznym i sezonem motocyklowym, oczywiście. Ostatnio do tego grona dołączył sezon na morsowanie. Komunikacja autobusowa ze stolicą województwa była dość licha. Jedno lub dwa połączenia tam. Jedno z powrotem. Lepiej było jechać przez pobliskie było miasto wojewódzkie, ale i podróż się dłużyła, i drożej też było. A z pensji, jaką wtedy miałem, nawet w tak małej miejscowości nie zawsze łatwo było się utrzymać. Bo takie małe miasteczka na krańcu granic wcale nie są tańsze do życia. Mieszkania kosztują prawie tyle samo, zakupy kosztują tyle samo (tylko sąsiedzi zza granicy doceniają przelicznik złotych do

euro), benzyna jest zazwyczaj droższa. Takie turystyczne, lub chcące uważać się za turystyczne, miasteczko po sezonie zamiera. Okoliczni mieszkańcy raczej idą w określonym kierunku i za określonymi sprawami, a ulice po godzinie 17.00 są puste. Życie kawiarniane padło wraz z jedyną kawiarnią, kiedy biedronka udostępniła cały regał poświęcony ciastom i wyrobom cukierniczym. Dwie restauracje działają i działać będą. Kawy się w nich napijesz, zjesz rozsądnie, a w sezonie letnim stolika w porze obiadowej nie uświadczysz. Może jednak miasteczko jest



tym turystycznym cudem północnego-wschodu? Bramą do egzotycznej krainy pojezierza litewskiego? Być może. Życie kulturalne tak w Białymstoku, jak i tam było: trzy ośrodki kultury (nie licząc tych w ościennych osadach) działające przez okrągły rok, dla zróżnicowanych grup odbiorców. Skala była tylko mniejsza. I chyba tej skali - w moim rozumieniu - do życia zabrakło.

W którymś momencie takie małe miasteczka są jak zbyt mała doniczka z wyjątkową ziemią. Nie rozwiniesz się dalej, póki nie zmienisz doniczki. Możesz też zmienić ziemię. Jednak jeśli nie przytniesz apetytu, to doniczki ci nie starczy.

Większą doniczką, a wręcz donicą miał być Białystok. Nowe perspektywy, gama możliwości, praca w tej samej branży ale z inną charakterystyką. Miasto okazało się nie za duże, rozsądnej wielkości. Miejscami przypominało jeszcze wtedy wieś, więc było przyjazne dla oka. Znajome i oswojone. Nie zanadto głośne, jednak zawsze towarzyszył już mi szum samochodów, klimatyzacji, ludzi. Działań było mnóstwo, wiele wysiłku poświęciłem też, aby wniknąć w tkankę miasta. Zresztą, samo miasto wydawało się wtedy przyjazne i bardzo otwarte. Środowiska twórcze bardzo fajnie ze sobą współdziałały, a ludzie z określonymi umiejętnościami ze sobą współpracowali. Można było poczuć, że jest się częścią czegoś większego i być fragmentem większej mozaiki.

W którymś momencie jednak coś się zmieniło. Trudno powiedzieć czy na gorsze, czy lepsze, ale energia zaczęła iść w innym kierunku. Nie do końca wniknąłem w struktury tego wielkiego organizmu. Energię, którą skumulowałem w dynamice działań w mieście większym, zacząłem przekierowywać do miasta mniejszego. Pomysły - zaczerpnięte, przeniesione lub wymyślone w trakcie działań w miejscu pracy lub okolicy - idealnie pasowały do mniejszej przestrzeni. Miały tam swoje miejsce, nawet jeśli był to skraj doniczki. Ten skraj, choć marginalny, ma dla mnie jednak ogromną wartość. I nie tylko dla mnie, bo także dla mieszkańców miasteczka.

Efektom takiego obrotu spraw jest moja obecność wszędzie i nigdzie. Bo ani w Białymstoku, ani w rodzinnym miasteczku mnie do końca nie ma, choć jestem i mój wkład jest widoczny w obu tych miejscach. Czuję się najbardziej, będąc gdzieś na drodze krajowej pomiędzy Suchowolą a Sztabinem.

I nie jestem jedyny, bo znam też innych, którzy podróżują między światami niemalże co tydzień. Będąc wszędzie i nigdzie. Z otwartym umysłem i rozdartym sercem.



ULICE MIASTA

NOTATKI FOTOGRAFICZNE

**GRAŻYNA
ROGALA**

▼
Białystok.
Ulica Koszykowa 1,
drewniane resztki Bojar

KIEDY chodzisz ulicami miasta, widzisz więcej niż rowerzysta czy pasażer samochodu. Częściej patrzysz pod nogi, bo krawężnik, bo chodnik nierówny, bo na środku Twojej dróżki stoi jakiś znak drogowy albo choćby kosz na śmieci. Musisz też od czasu do czasu zerkać wyżej, by sprawdzić, czy daleko jeszcze do celu, czy droga wolna, bo może jakiś rowerzysta wybrać się akurat na przejażdżkę, czy do przystanku nie zbliża się autobus, na który musisz zdążyć, bo zaraz jakieś ważne spotkanie. Ale zdarza się też, że idziesz bez celu, nie bacząc na czas. Tak sobie spacerujesz tylko i podziwiasz piękno otaczającego Cię miasta. Tu łąka kwietna, tu nowy mural, tam coś budują, a przecież przed chwilą ledwie stał tu taki piękny drewniany domek...



►
Białystok. Warto czasem poszukać innego punktu widzenia. Kamienica przy Młynowej 2, widok przez oko rzeźby Maska (autorstwa Bogusława Szycika), ul. Suraska

►
Białystok, Pałacowa.
Balkony i okna – rytm miasta.

Miasto to kolaż, to mozaika, wielość faktur i barw; to stare i nowe, historia zapisana w murach kamienic, nierównym bruku ulic, nadbudowach, przebudowach i rozbiórkach. Miasto to rytm okien, balkonów, drzwi. Zajęty własnymi sprawami rzadko zastanawiasz się nad pięknem miejskiego krajobrazu, nie dostrzegasz budynków, szpalerów drzew – tego wszystkiego, co tworzy miasto. Wystarczy jednak podnieść głowę, zwolnić, popatrzeć uważniej... Nie zawsze ciekawe miejsce widoczne jest wprost, czasem tylko mignie gdzieś pomiędzy drzewami jakiś detal, coś skryje się za mijanym właśnie budynkiem czy uchyloną bramą. Bywa też tak, że zobaczysz to coś tylko przez chwilę – i tu przewaga pieszego, który stanie i spojrzy jeszcze raz, zajrzy za róg, wejdzie w bramę.

I ja jestem takim pieszym. Spoglądam na miasto przez obiektyw aparatu fotograficznego, szukam nieoczywistych kadrów i miejsc, które coś znaczą.

Miasto to zbiór budynków, ulic i placów, parkowa zieleń, kolory fasad i dachów. Miasto to też detale, architektoniczna biżuteria. To one nadają charakter budynkowi, sprawiają, że zwykła ulica staje się galerią sztuki. Dzięki detalom już na pierwszy rzut oka odróżniam klasycystyczną kamienicę i modernistyczną willę, ogród barokowy i angielski park.



Historia Białegostoku nie sięga zbyt daleko, ale i tu mogę znaleźć francuski ogród, secesyjne ornamenty kamienic, klasycystyczne obramienia okien, modernistyczne budynki z ich charakterystycznymi termometrami, a między nimi – oczywiście - współczesne szklane domy. Ale Białystok to też drewniane miasto z całą tą skomplikowaną ornamentyką dawnej snycerki, ze zdobieniem okapów, dekoracją narożników, okiennic i ganków. Niewiele już tego zostało, ale jeśli się dobrze poszuka, można znaleźć prawdziwe perełki. Trochę się tego drewnianego Białegostoku jako mieszkańcy wstydzimy, uznając go za niewartą pamięci wiejską historię, zamknięty rozdział, do którego nie ma co wracać. Za to zachwycają się nim turyści szukający w drewnianych pozostałościach naszego miasta sielskich krajobrazów. To oni, spacerując po bojarskich brukowanych uliczkach, wznoszą achy i ochy.

Białystok to chaos, nieoczekiwane spotkanie nowego ze starym, drewnianego z murem, eleganckiego baroku i peerelowskiego modernizmu. Białystok to kolorowe murale i szklane elewacje butikowych kamienic, przepych opery i rozpadające się rudery, które zastanawiająco często płoną...

Ja tak widzę swoje miasto. A Ty, jak Ty widzisz miasto? Zatrzymaj się, rozejrzyj, poszukaj...





▲
Białystok. Przy ulicy
Zwycięstwa, instalacja
Koła (autor Jerzy
Grygorczuk)

ASTORIA

Business  Leisure

w sercu miasta

NIE
teatr

2.PIĘTRO

ASTORIA BUSINESS&LEISURE

www.nieteatr.pl

ABOVE
business spot

PT-ND 18:00-24:00

SPOPIELONE ŚRODY 16:00-21:00

3.PIĘTRO

ASTORIA BUSINESS&LEISURE

www.abovespot.pl


KRAMSTOK

CODZIENNIE 9:00-20:00

WEJŚCIE NAROŻNE
DO BUDYNKU ASTORIA

www.kramstok.pl



KONCERTY **SPEKTAKLE** STAND UP



WINE&WHISKY BAR/CIGAR ROOM



Sklep z pamiątkami przy Rynku Kościuszki

WYSTAWY 2022

